

Mąż i żona



ALEKSANDER FREDRO

Mąż i żona

KOMEDIA W TRZECH AKTACH, WIERSZEM

Cudzego nabywając, swoje często tracim; kto po cudzą stawkę idzie, trzeba, żeby swoje stawiał, czasem i zapłacił.

Andrzej Maksymilian Fredro¹

OSOBY:

HRABIA WACŁAW

ELWIRA, jego żona

ALFRED

JUSTYSIA

Scena w mieście, w domu hrabiego Wacława.

¹*Fredro, Andrzej Maksymilian* (1620–1679) — kasztelan lwowski, wojewoda podolski, poseł, senator, autor łacińskich traktatów politycznych, historycznych i wojskowych oraz napisanego po polsku zbioru *Przysłowia mów potocznych* (1658); Aleksander Fredro uważał się za jego potomka i swoje komedie opatrywał mottami zaczerpniętymi z jego zbioru. [przypis edytorski]

AKT I

Pokój; z jednej strony kanapa, z drugiej stół okrągły, na nim lampa z umbrelą², w głębi fortepian.

SCENA I

ELWIRA, ALFRED

siedzą przy sobie na kanapie.

ALFRED

trzymając rękę ELWIRY

Luba Elwiro, kochanko mej duszy,
Z łez oko twoje kiedyż się osuszy?
Czemuż rzadkie, drogie chwile,
Które mogę spędzić z sobą,
Lubisz, roniąc żalów tyle,
Smutną pokrywać żalobą?
Czy już miłości tak słaba jest siła,
Że szczęście moje, któreś ty sprawiła,
Nie może zatrzeć blahego wspomnienia
I myśli próżnych nie zmienia?

ELWIRA

Alfredzie, kocham, kocham cię nad życie,
Lecz i to wyraz zbyt słaby;
Jakież by życie mogło mieć powaby,
Gdybym go z tobą nie dzieliła skrycie?
Myśl, że stając się miłości nagrodą,
Uczyliłam szczęście twoje,
Więcej jest może jak zgryzot osłoda,
Jest... czego nawet wymówić się boję;
Ale czyż mogę bez skrytej tęsknoty
Puszczać w niepamięć obowiązki, cnoty,
Które za młodu w duszę mi wpoili,
Którem w nieszczęsnej przepomniała³ chwili?
Nareszcie ciągła obawa...

ALFRED

Obawa?

ELWIRA

Alfredzie, miłość nasza nie jest prawa⁴;
Świat ma oczy przenikliwe...

ALFRED

Miłość nieprawą, marzenie prawdziwe!
Jeśli natura zaród⁵ jej płomieni
W każdą istotę włożyła,
Płomieni, których czarująca siła
Byt nieczuły w życie mieni⁶,

Miłość, Natura

²*umbrela* (daw.) — osłona dająca cień; tu: abażur. [przypis edytorski]

³*przepomnieć* (daw.) — zapomnieć; *którem (...) przepomniała*: które zapomniałam, o których zapomniałam (konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

⁴*prawy* — tu: prawowity, właściwy. [przypis edytorski]

⁵*zaród* (daw.) — zalążek, zaczątek. [przypis edytorski]

⁶*mienić* (daw.) — zamieniać, przemieniać. [przypis edytorski]

Tym samym, jak się wydaje,
Każdą miłość uprawniała.
Czyliż ja przeto⁷ występny zostaję,
Że moje serce zamknięte zbyt mało,
Lubiące piękność, rozum, dobroć, wdzięki,
Elwirę kochać musiało?
Wszakże to z świętej przyrodzenia⁸ ręki
Ona — powaby, ja mam miłość stałą,
I jeśli kogo, nie mnie winić trzeba —
Czemuż Elwirę wskazały mi nieba?

ELWIRA

Ach i ta miłość, dla której, niestety,
Duszy niewinnej zrzuciłam zalety,
Dla której, widząc zawsze tylko ciebie,
Zapomniałam sama siebie,
Zapomniałam i świat cały —
Ach, jeśli kiedy strawi swe zapaly,
Jeśli twe serce oziębłym zostanie,
Jakież ty o mnie mieć będziesz mniemanie?
Może dowody dziś dane...

ALFRED

Jak to? Coś rzekła! Gdy kochać przestanę?
Ach nie, Elwiro, serc naszych złączenie,
To z twoim mego równe uderzenie,
Ten pociąg luby⁹ i ognisty razem,
Co się tajemnym tłumacząc wyrazem,
Spoił czułe nasze dusze,
I ta mgła na świat rzucona,
Gdy cię przyciskam do łona —
Ach, czyż ci powtarzać muszę —
Więcej jak zwykłej miłości zapalem!
To czucie boskie, którego nie znałem,
Którego niegdyś szukałem daremnie,
Już się z życiem splećło we mnie;
Ich węzła nieba nie wzruszą:
Trwać i ginąć razem muszą.

ELWIRA

O! Jakże lubię słuchać twego głosu!
Upojona tym urokiem,
Tracę pamięć mego losu,
Ciebie tylko mam przed okiem;
Słowa z mych piersi wydobyć nie mogę,
Czuję i rozkosz, i żalność, i trwogę,
Pożar mnie przenika miły,
Pałam¹⁰ i pałać się boję,
I ledwie dosyć mam siły
Rzucić się w objęcia twoje.
Czemuż przeznaczenia władza,
Która nas złączyć umiała,

⁷przeto (daw.) — przez to, z tego powodu, dlatego. [przypis edytorski]

⁸przyrodzenie (daw.) — natura; cechy wrodzone. [przypis edytorski]

⁹luby (przestarz.) — miły; ulubiony; ukochany. [przypis edytorski]

¹⁰pałać (książk.) — płonąć, roztaczać blask i ciepło; przen. doznawać silnych uczuć. [przypis edytorski]

Która serca nasze zgadza,
Ciebie za męża Elwirze nie dała?
I Wacław może, z inną żyjąc żoną,
Byłby szczęśliwszy i ona szczęśliwą,
I ja bym dzisiaj nie była zmuszoną
 Być z nim chytrą i fałszywą.
 Miłość ku tobie jedynie
 Mój wrodzony wstręt zwycięża,
 Że w każdej życia godzinie
 Zwodzić muszę mego męża.

ALFRED

Twojego żalu niesłuszna przyczyna;
 Nie jegoż¹¹ to własna wina,
Że ci się ciągle podobać nie umiał,
 Gdy już zrazu był lubiony
 I że szalenie rozumiał
 Powinnością miłość¹² żony?
Wacław przystojny, bogaty, rozumny,
 W młodości najpierwszym kwiecie,
Z tylu miłostek i sławny, i dumny,
 Wszystkim kazał wróżyć w świecie,
Że jego żona, w jakimkolwiek względzie
 Jedną z najszczęśliwszych będzie.
 Alic¹³ ledwie cię zaślubił,
 Gdy mu wszędzie zazdroszczono,
 On, oziębły z swoją żoną,
 Domu swego już nie lubił.
Ile gdzie indziej pośród zgromadzenia¹⁴
Rzadką swą przyjemnością jest celem wielbienia,
Tyle nieznośny sam na sam u siebie,
Zostawił żonę, że powiem, w potrzebie
 Gorętszej duszy szukania,
 Szukania uczuć podziału
 I ulegnienia pomału
Władzy, pod którą natura nas skłania.

ELWIRA

Gdybym nie była zawsze opuszczoną,
 Ach, inną byłabym żoną!

ALFRED

Spędziłaś z nim, powiedz, choć chwilę przyjemną?

ELWIRA

Ach nie, nigdy, niestety! tak mało żył ze mną.

ALFRED

Jeśli przyjdzie do ciebie, to siędzie¹⁵ i ziewa.

¹¹*nie jegoż* — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -ż; znaczenie: przecież nie jego, doprawdy nie jego. [przypis edytorski]

¹²*rozumiał powinnością miłość* — rozumiał miłość jako powinność (francuska składnia). [przypis edytorski]

¹³*alíc* (daw.) — jednak, wszakże. [przypis edytorski]

¹⁴*pośród zgromadzenia* — tj. w towarzystwie. [przypis edytorski]

¹⁵*sięść* (daw.) — sięść. [przypis edytorski]

ELWIRA

I za to, że się nudzi, na żonę się gniewa.

ALFRED

Coraz przykrzejszym się staje.

ELWIRA

Zawsze zrzędzi, gdera, łaje.
Albo — ileż mi zawsze nie czynią zgryzoty
Jego fałszywe pieszczoty,
Którymi zwykle obdarza,
Gdy nas kto trzeci uważa¹⁶.
Rozkosz, szczęście rozpowiada,
Których dozna, kto się żeni,
Ściska, pieści, do nóg pada,
Żonę bóstwem swoim mieni¹⁷ —
Lecz ten, co patrzył, drzwi ledwie zatrzśnie,
Zaraz miłość, grzeczność gaśnie,
I jakby chciał okupić przyjemność tej chwili,
Na tysiąc niegrzeczności natychmiast się sili.

ALFRED

Niežnośny.

ELWIRA

Przykry.

ALFRED

Bez duszy.

ELWIRA

Nic go nie ujmie.

ALFRED

Nie wzruszy.

ELWIRA

Nie wiedzieć, czym mu dogodzić.

ALFRED

I takiego przykro zwodzić?
Nie, nie, on zasłużył na to,
Niech za nieczułość to będzie zapłata.

ELWIRA

żartując

Lubisz widzę mężów karać.

ALFRED

O dobro wszystkich potrzeba się starać.

¹⁶*uważać* (daw.) — zauważać, dostrzegać. [przypis edytorski]

¹⁷*mienić* (daw.) — tu: nazywać. [przypis edytorski]

ELWIRA

I czasem to staranie jeszcze niechęć wzbudzi!

ALFRED

Ach, któż w świecie nie doznał niewdzięczności ludzi!

ELWIRA

Jednak choć tyle przykrości z nim znoszę,
Żal mi go.

ALFRED

z długim wejrzeniem
Biedny!

ELWIRA

śmiejąc się
Nie żałuj go, proszę.

ALFRED

Jak nie żałować i nie westchnąć szczerze,
Kiedy mój Wacław w opiekę mnie bierze,
By mnie nauczał, jakie są sposoby
Zyskania względów kochanej osoby:
Kiedy, jak długo trzeba skrycie kochać,
Kiedy oświadczyć, kiedy jęczeć, szlochać,
Jakimi drogami chodzić,
Jak ospałych mężów zwodzić,
Słowem, miłostek naucza mnie sztuki.

ELWIRA

śmiejąc się
Ciebie?

ALFRED

Mnie.

ELWIRA

A ty?

ALFRED

Ja słucham nauki.

ELWIRA

śmiejąc się
A wybornie, doskonale!
Prawda, że biedny; nie pojmuję wcale...

SCENA II

ELWIRA, ALFRED, JUSTYSIA.

JUSTYSIA

wbiegając
Pan, pan, dla Boga! Pan Hrabia już idzie.

ELWIRA
zrywając się
Tak wcześnie wraca, ktoś by się spodziewał!

JUSTYSIA
otwierając okno
Ach prędzej, prędzej, bo będziemy w biédzie.

ALFRED
Niežnośny człowiek...

JUSTYSIA
Jutro będziesz pan się gniewał...

ALFRED
stając w oknie
Nie dać komu spokojnie wieczora przepędzić!
Po to wraca, żeby zrzędzić.

JUSTYSIA
Dalej, bo, na honor, zrzucę.

ELWIRA
do ALFREDA
Kiedy?...

ALFRED
Za chwilę powrócę.

Wychodzi.
ELWIRA *siada przy okrągłym stole, bierze robótkę i szyje; JUSTYSIA wybiega.*

SCENA III

ELWIRA, WACŁAW.

WACŁAW *wchodzi, spogląda na ELWIRĘ i wzrusza ramionami, rzuca kapelusz i chodzi czas jakiś po pokoju.*

WACŁAW
stojąc przed ELWIRĄ
Czemu też raz w rok nie wyjedziesz przecie?
Można by się czasami pokazać na świecie.

widzę.

Zawsze cię w domu, zawsze samę

ELWIRA
Lubię samotność.

WACŁAW
Ja jej nienawidzę.
chodzi; po krótkim milczeniu
Gust osobliwszy, siedzieć zawsze w domu!

ELWIRA
Gust nie szkodzący nikomu.

WACŁAW

O, zapewne, zapewne, nikomu nie szkodzi;

Ale że nudny, mówić mi się godzi.

chodzi; po krótkim milczeniu

Czy także lubisz tę smutną ciemność?

dzwoni mocno i do KAMERDYNERA

Świec!

Przynoszą dwie świece. Siada i ziewa

Porzuć też tę robotę;

Zawsze te igły i nitki.

Że u kobiet miary nie ma!

Albo bale, uczy, zbytki,

Albo też z spuszczonej nad szlarką¹⁸ oczyma,

Jakby w krzesła powrastałe

Szyją i dębują dnie całe.

Długie milczenie; ELWIRA siada do fortepianu, cicho zacząwszy, gra coraz mocniej.

WACŁAW

do siebie

A — *six*¹⁹, cztery honory²⁰, as, dama karowa,

I dać im skończyć robra²¹! To gra całkiem nowa!

Rzecz niesłychana! I jemu grać w wiska²²!

I jeszcze łaje, i kartami ciska.

Wygrywam asa, bo się gracza boję...

Ach, kochana Elwiro, uszy, uszy moje!

Daruj im to allegro²³, daruj im te trele;

Tego harmonicznego hałasu za wiele,

Niemilosiernie uderzasz w klawisze,

Myśleć nie można, sam siebie nie słyszę.

ELWIRA *wstaje i siada przy stole, otwiera książkę. Po krótkim milczeniu*

Nie wiem, co znaczy — wszędzie pełno ludzi,

U nas rzadko kto, i każdy się nudzi;

Ha! każdy smutku stroni, wesołości szuka.

O, zrobić dom przyjemnym jest to wielka sztuka.

po krótkim milczeniu

Jakież to ważne i zabawne dzieło,

Tak mocno twoją uwagę zajęło?

ELWIRA

Pamiętnik.

WACŁAW

Aha! Pamiętnik — nie żarty;

Od dwóch tygodni leżał też otwarty,

Aż się nareszcie doczekał czytania,

Nie wiem, czy z nudów, czy też z powołania.

¹⁸*szlarka* (daw.) — układające się w falbankę lub harmonijkę obszyte brzegu sukni, gorsetu a. czepka. [przypis edytorski]

¹⁹*six* (ang.) — sześć; szóstka. [przypis edytorski]

²⁰*honor* — w karcianej grze w wista: as, król, dama, walet lub dziesiątka w kolorze atutowym. [przypis edytorski]

²¹*rober* — faza gry w grach karcianych, która kończy się podsumowaniem punktów; także: wygranie dwóch partii przez jedną z par, co kończy rozgrywkę. [przypis edytorski]

²²*wisk* (daw.) — wist, gra w karty dla dwóch par, protoplasta brydża. [przypis edytorski]

²³*allegro* (muz., wł.: radośnie) — tempo wykonywania utworu w muzyce: wesoło, żywo; także utwór w takim tempie. [przypis edytorski]

ELWIRA *odsuwa książkę; długie milczenie.*

ELWIRA
Wcześniej²⁴ dziś wrócił.

WACŁAW
A gdzie siedzieć miałem?

ELWIRA
po krótkim milczeniu
Nie było wiska?

WACŁAW
Owszem.

ELWIRA
po krótkim milczeniu
Grałeś?

WACŁAW
Grałem.

ELWIRA
po krótkim milczeniu
Szczęśliwie?

WACŁAW
Nie.
ziewając
Był tu kto?

ELWIRA
Nie było nikogo.
po krótkim milczeniu, ziewając
Drogo grywacie?

WACŁAW
Niedrogo.

ELWIRA
po krótkim milczeniu
Pewnie duży mróz dzisiaj?

WACŁAW
Duży.

ELWIRA
ziewając
Bardzo duży?

²⁴*Wcześniej dziś wrócił* — końcówka z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: wcześniej dziś wróciłeś.
[przypis edytorski]

WACŁAW

wstając

Ale z tym mrozem nie nudź też mnie dłużej,
Cóż mróz czy upał obchodzić mnie może!
chodzi; długie milczenie
Ale wszakże dziś teatr, mamy pono²⁵ lożę?

ELWIRA

Mamy.

WACŁAW

Trzeba więc jechać, bo moda minęła,
Z piątego aktu sądzić o dobroci dzieła.

ELWIRA *odchodzi.*

SCENA IV

WACŁAW.

WACŁAW

Ach, nim się człowiek, niestety, ożeni,
O, jakże mało swoją wolność ceni!
Aż zakosztuje tej kwaśnej słodyczy,
Dopiero sobie, co miał niegdyś, życzy.

Małżeństwo, Wolność

SCENA V

WACŁAW, JUSTYSIA.

JUSTYSIA *wbiega wziąć robótki pani.*

WACŁAW

Dobrze, żeś przyszła, Justysiu kochana,
Dybię²⁶ na chwilkę od samego rana,
Którą by można przepędzić ze sobą.
Chciałbym cię widzieć i pomówić z tobą,
A mam mówić tyle.

JUSTYSIA

Ech, gdybyś pan chciał, to nie tylko chwilę,
Znalazłbyś pewnie i całą godzinę.

WACŁAW

Jakże mnie możesz przypisywać winę?
Wszak wiesz, że proszę, błagam czy się srożę,
Nic mojej żony stąd ruszyć nie może;
W domu siedzi całe życie,
I chcąc cię kochać, muszę kochać skrycie.
Ale gdy jutro pójdzie do kościoła...

JUSTYSIA

Już, już rozumiem, puść pan, pani woła.

WACŁAW

Tak ci się zdaje.

²⁵*pono* (daw.) — ponoć, podobno, chyba. [przypis edytorski]

²⁶*dybać* — czyhać na kogoś lub na coś. [przypis edytorski]

JUSTYSIA

Nadejdzie, dla Boga!

WACŁAW

Nie zapominaj o mnie, lubciu droga;
Staraj się wszystkich od siebie wyprawić,
Tak będziemy mogli z sobą godzinkę zabawić.
Pamiętaj o mnie, bo ja w każdej dobie²⁷
Lubię pamiętać o tobie.
Patrz, pierścionek dla ciebie od dawna już noszę;
Chciej go przyjąć, bardzo proszę,
Niech go twoja rączka zdobi.

JUSTYSIA *się kłania*

Tak mi dziękujesz?

JUSTYSIA

z kokieterią

A jakże dziękować?

WACŁAW

Jak, Justysiu? Pocałować.

Chce ją całować.

JUSTYSIA

nastawiając się

Proszę pana, co pan robi.

ELWIRA *wchodzi*, JUSTYSIA *odtrąca WACŁAWA, który stał tyłem do ELWIRY.*

SCENA VI

ELWIRA, WACŁAW, JUSTYSIA.

JUSTYSIA

chwytając się za głowę

Ach, ach! Głowa!

placze

Prawdziwie, powiedzieć się godzi,
Pan Hrabia zawsze tak chodzi,
Jakby tylko sam był w domu;
Tak niesłychanie rozbić głowę komu!
Aj, aj, co za ból! Oka nie mogę otworzyć.

ELWIRA

Wody zimnej czym prędzej najlepiej przyłożyć.

dzwoni i ku drzwiom idąc, do KAMERDYNERA

Wody! Wody daj prędko!

do JUSTYSI

To sposób jedyny,
Będziesz zdrowa w pół godziny.

JUSTYSIA

Zdrowa, a siniec?

²⁷ *doba* (daw.) — chwila, moment. [przypis edytorski]

ELWIRA

Niewiele zaszkodzi.

Przynoszą wodę.

JUSTYSIA

A fe!

ELWIRA

Justysi o jej piękność chodzi.

JUSTYSIA

Jużci²⁸, trzy dni pościć wolę
Jak nosić siniec na czole.

ELWIRA *sadza* JUSTYSIĘ *i zawiązuje chustką głowę.*

ELWIRA

Gdzie to?

JUSTYSIA

Tu, tu — ach, jak boli!

ELWIRA

Tu?

JUSTYSIA

Tu — ach, tylko powoli!

ELWIRA

I znaku nie ma, jednak chustka może zostać.

JUSTYSIA

grożąc HRABIEMU poza ELWIRĄ
Na honor, że dobrego mogłam guza dostać.

ELWIRA

Poślij tam, z zaprzęgiem niech się jeszcze wstrzyma.

JUSTYSIA całuje rękę ELWIRY i idzie ze spuszczoną głową ku drzwiom. Spogląda spod oka; widząc, że ELWIRA tyłem stoi, uśmiecha się, HRABIEMU grozi i wybiega.

SCENA VII

ELWIRA, WACŁAW.

ELWIRA

Na teatr jeszcze nie czas, wszakże szóstej nie ma.

WACŁAW

który od wejścia ELWIRY stał nieporuszony, jakby nagle przebudzony
A, nie ma, nie ma szóstej; tak, siódma dopiero,
Czy piąta... pół do szóstej... Niech konie rozbierą²⁹
Albo zaprzęgną, jak chcesz...

²⁸jużci (daw., gw.) — oczywiście, pewnie. [przypis edytorski]

²⁹rozbierą — dziś popr.: rozbiorą, tu: wyprzęgną z powozu. [przypis edytorski]

na stronie

Ten rozum dziewczyny...

ELWIRA
Co dziewczyny?

WACŁAW
Nic, żal mi że z mojej przyczyny
Cierpi tyle.

ELWIRA
Nie bardzo, zanadto się pieści.

WACŁAW
Prawda, lubi się pieścić.

ELWIRA
Niewiele boleści,
Więcej strachu doznała.

WACŁAW
Tak i mnie się zdaje.

ELWIRA
Czasem taki przypadek przestrogą się staje.
Będzie już uważniejszą.

WACŁAW
Ja także w tej mierze
Będę patrzył przed siebie. Ale powiem szczerze,
Trzpiot z niej wielki.

ELWIRA
Z Justysi? Rozsądna jak mało.

WACŁAW
Ciekawa.

ELWIRA
Ciekawego cóż by się tu działo?

WACŁAW
Zawsze się kręci, śpiewa.

ELWIRA
Zwyczajnie — wesoła.

WACŁAW
Chce zabaw.

ELWIRA
Nic ją z domu wywabić nie zdoła.

WACŁAW
I kokietka.

ELWIRA
Bynajmniej, mam zawsze na oku
I beze mnie, bądź pewny, nie zrobi i kroku.

KAMERDYNER
anonsując
Pan Hrabia Alfred.

WACŁAW
Prosić. — Tak rzadko tu bywa.

ELWIRA
Aż nadto często.

WACŁAW
Nie w łaskach u pani.

ELWIRA
Co to, to prawda.

WACŁAW
Chimera³⁰ prawdziwa;
Co wszyscy chwalą, moja żona gani:
Grzeczny, dowcipny i pełen honoru —
Cóż mu zarzucić, nawet i z pozoru?

ELWIRA
Chytry, fałszywy, zwłaszcza z kobietami.

WACŁAW
Przepraszam, szczerzy aż nadto czasami.

ELWIRA
Sobą tylko zatrudniony³¹.

WACŁAW
Tak się zdaje, bo nieśmiały.

ELWIRA
Bez stałości...

WACŁAW
śmiejąc się
A! z tej strony...

³⁰*Chimera* (mit. gr.) — zięjący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża; przenośnie: coś o niezwyklej naturze, dziwnego, nierealnego a. wydumanego. [przypis edytorski]

³¹*zatrudniony* — zajęty, zaprzęgnięty. [przypis edytorski]

ELWIRA

Jak to, doprawdy niestały?...
Więc widzisz, że się nie mylę,
I czyż wad jego ma być tylko tyle?
Gracz.

WACŁAW

On? Kart nie zna.

ELWIRA

Zły.

WACŁAW

Najlepszy w świecie.
Niech będzie, jak chce, a ja proszę przecie
Dobrze przyjmować mego przyjaciela.

ELWIRA

Mniemanie moje wszak was nie rozdziela,
Żadnej sprzeczności³² nie postrzeżesz we mnie,
Niech tu wciąż bawi, gdy ci to przyjemnie.

WACŁAW

Prawdziwie, dziś, gdy przyjaźń nieznaną się staje,
On rzadkie mi dowody przychylności daje.

SCENA VIII

ELWIRA, WACŁAW, ALFRED.

WACŁAW

Zapomniałeś nas całkiem, kochany Alfredzie,
Przecie dziś jakieś bóstwo łaskawe cię wiedzie;
Trzy dni się niewidzenia — to wieczność prawdziwa.

ELWIRA

Pewnie w tej części miasta rzadko kiedy bywa,
Inaczej swych przyjaciół nie mijałby zawsze.

ALFRED

Nie mogą być, prawdziwie, wymówki łaskawsze,
Lecz przy tym niezasłużone.

WACŁAW

Będziem więc słyszeć obronę.

ALFRED

Naszej szkody, że pani dość samotność lubi,
Jestem, rzadko bywając, dotychczas pamiętny;
Lecz w miłym towarzystwie, gdy się pamięć gubi,
Byłbym wkrótce rad³³ sobie, a pani natrętny.

³²sprzeczność (daw.) — skłonność do sprzeczania się; tu: sprzeciw. [przypis edytorski]

³³rad (daw.) — zadowolony; chętny, przychylny. [przypis edytorski]

WACŁAW
Zła, zła obrona.

ALFRED
Ciebie zaś, mój panie,
Sam przyznasz, rzadko kto w domu zastanie.

WACŁAW
I owszem, bardzo często, dziś cały dzień prawie,
Nie chcąc słabą zostawić³⁴, przy Elwirze bawię.

ALFRED
do ELWIRY
Czy pani słaba?

ELWIRA
z pomieszaniem
Tak...

WACŁAW
zbliżając się
Słaba nieboga.
pieszcząc się
Moja kochanka, moja pani droga...

ALFRED
Pewnie ból głowy, widać to z wejrzenia.

WACŁAW
Tak... katar... katar zaraz oczy zmienia.

ALFRED
Katary teraz mocne, nie trzeba wychodzić.

WACŁAW
z pośpiechem
O, i owszem, i owszem, nie może zaszkodzić:
W domu siedzieć — to niezdrowo.
do ELWIRY
Jakże, najdroższe życie, jakże z twoją głową?

ELWIRA
Nie wiem, czy będę...

WACŁAW
nie słuchając odpowiedzi, do ALFREDA
Wiesz, dostałem charta;
Co za skład, wielkość! Rzecz widzenia warta.
Zmartwię Henryka, bo takiego nie ma;
Żaden z nim porównania pewnie nie wytrzyma,
O, i twój Sokół za nic, tą razą³⁵ wybaczysz.

³⁴Nie chcąc słabą zostawić — dziś popr.: nie chcąc słabej zostawić. [przypis edytorski]

³⁵tą razą — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

Tyli³⁶, czarny jak galka³⁷, a kita... zobaczysz.
Ale teraz powiedz mi, co się z tobą działo?
 Tak cię w świecie widać mało,
 Zwłaszcza wieczorem unikasz zabawy.
 Cóż dziś robileś? Żądam ściślej sprawy.

ELWIRA
Może w tym tajemnica, nie wypada śledzić.

WACŁAW
Pewnie nie dla mnie.

ALFRED
 O, wszystkim powiedzieć
 I ścisłą sprawę zdać mogę,
 Jaką odbyłem dziś drogę:
Byłem u Stolnikowej³⁸. Po co? Nie wiem prawie.

WACŁAW
Cóż tam słyszałeś? Udziel nam łaskawie.

ALFRED
Kaszlu dużo.

WACŁAW
 To niewiele.

ALFRED
I plotek trochę.

ELWIRA
 A to nadto dużo.

ALFRED
Jednak powtórzyć można by je śmieie³⁹,
Bo chyba tylko za przestrożę służą —
Wszystko od dawna zapomniane dzieje;
Sama rozprawia, sama się i śmieje.

ELWIRA
Tak, ale dobrze mówi.

WACŁAW
O, bardzo wymowna.

ELWIRA
Bardzo godna osoba.

³⁶tyli (gw.) — taki (o rozmiarze), tej wielkości. [przypis edytorski]

³⁷galka (daw. reg.) — kawka, ptak o czarnych piórach. [przypis edytorski]

³⁸stolnikowa — żona stolnika, dawnego tytularnego urzędnika ziemskiego (jego tytuł pochodził z czasów średniowiecza, kiedy dworski stolnik miał obowiązek zajmowania się stołem królewskim). [przypis edytorski]

³⁹śmieie — śmiało. [przypis edytorski]

WACŁAW
Najlepsza.

ALFRED
Szanowna.

WACŁAW
Ależ nudna! Jak zacznie i gadać, i gadać,
Trzeba, żeby nie zasnąć, rzadką moc posiadać.

ALFRED
Wkrótce przybyła Aniela w żalobie.

ELWIRA
Po kim?

ALFRED
Po mężu.

WACŁAW
Umarł?

ALFRED
Żyje sobie,
Lecz dziś na wieś wyjechał, a jutro powróci.

WACŁAW
Cóż za czułość! Lecz czemuż w domu się nie smuci?

ALFRED
W domu? Dobre pytanie: któż by o tym wiedział?
Ledwie mi jej brat rzecz tę odpowiedział,
Weszła Julijsza do naszego grona.

ELWIRA
W złym humorze?

WACŁAW
Jak zwykle,

ALFRED
Ściśnięta, upstrzona⁴⁰.

WACŁAW
Gipsem prósząca⁴¹.

ALFRED
Postrach mego fraka.

⁴⁰upstrzona — tj. mająca wiele muszek, czarnych kropek, które kobiety przylepiały sobie na twarzy dla dodania sobie wdzięku lub w celu zakrycia defektów cery. [przypis edytorski]

⁴¹gipsem prósząca — tzn. silnie upudrowana. [przypis edytorski]

ELWIRA
Co przy tej — trudno zasnąć.

WACŁAW
Bo budzi tabaka⁴².

ELWIRA
I słówka ostre.

ALFRED
Bardzo ostre z bliska.

WACŁAW
Czego ona się stroi, złoci, bieli, ściska?
Na co jej walczyć z naturą?

ALFRED
kończąc
Była niegdyś jaszczurką, teraz jest jaszczurą.

WACŁAW
Wszędzie coś gani, coś śmiesznego widzi,
Zawsze się dąsa, zawsze z kogoś szydzi...
Ale mów o kim innym, nie lubię tej baby.

ALFRED
Był więc Erazm — rumiany, chociaż niby słaby,
Zawsze słodko mówiący, choć pół głosu chował.
Najczulej Stolnikowej urodzin winszował,
Mnie zaś imienin w dziesiątej oktawie,
Panu Janowi, że mieszka w Warszawie,
Księżciu, że w domu dwoje dzieci zastał,
I tak się mocno rozmachał, rozszastał,
Że i Staroście⁴³ winszował,
Że żonę pochował.

WACŁAW
Gdy do mnie idzie, albo przy mnie staje,
Żem solenizant, zaraz mi się zdaje,
W istocie ta figura, zawsze winszująca,
Śmiejąca, kochająca, jest bardzo nudząca.

ELWIRA
Dobre ma serce.

ALFRED
Jak gdyby baranek.

WACŁAW
Słodki jak lukrecja⁴⁴, dobry jak rumianek.

⁴²*tabaka* — sproszkowany aromatyzowany tytoń, używany dawniej jako środek pobudzający do kichania. [przypis edytorski]

⁴³*starosta* — w dawnej Polsce: urzędnik królewski sprawujący władzę nad powiatem. [przypis edytorski]

⁴⁴*lukrecja* — wyciąg z korzenia drzewa lukrecjowego o charakterystycznym słodko-mdłym smaku, stosowany w przemyśle cukierniczym i w lecznictwie. [przypis edytorski]

ALFRED

Byłbym w uwagach ⁴⁵czas dłuższy tam strawił,
Gdyby Kasztelan⁴⁶ strachem nie nabawił.
Postrzegłszy, że już ku mnie rozpuścił swe żagle,
Nie chcąc słuchać procesów, wymknąłem się nagle.

WACŁAW

Dokąd?

ALFRED

Do Baronostwa⁴⁷.

WACŁAW

Cóż *dobra Barona*?

ALFRED

Dobra Barona kontent⁴⁸, kocha *swego żona*.

WACŁAW

Zastaleś Pułkownika?

ALFRED

A cóż za pytanie!
To się rozumie, któż go nie zastanie?

ELWIRA

Na bardzo piękną napadliście drogę,
Obmawiacie od godziny.

ALFRED

Co wszyscy wiedzą, czyż mówić nie mogę?
Jestże⁴⁹ tu co mojej winy...

WACŁAW

Że Baronowa wojskowości sprzyja.
Nareszcie, czyż to dzisiejsze odkrycie?

ELWIRA

Zapewne, wina jej samej, nie czyja;
Lecz któż bez *ale*, mówią pospolicie.

WACŁAW

Ależ bo Baronowej za grube jest *ale*,
I bardzo proszę nie bronić jej wcale.

⁴⁵*w uwagach* — zmuszony do uważania. [przypis edytorski]

⁴⁶*kasztelan* — w dawnej Polsce: urzędnik zarządzający w imieniu władcy zamkiem i podległym okręgiem, potem urzędnik ziemski zasiadający w radzie królewskiej, a później w senacie. [przypis edytorski]

⁴⁷*baronostwo* — tu: para małżeńska: baron i baronowa; *baron*: tytuł szlachecki używany w różnych krajach europejskich, zazwyczaj niższy niż wicehrabia lub hrabia. [przypis edytorski]

⁴⁸*kontent* (przestarz.) — zadowolony. [przypis edytorski]

⁴⁹*jestże* (daw.) — konstrukcja z partykułą *-że* nadającą znaczenie pytania retorycznego; inaczej: czy jest, czyż jest. [przypis edytorski]

ELWIRA
Sam ją chwaliłeś.

ALFRED
Trzeba też mieć względy
Na słabość kobiet, ich tak miłe błędy.

WACŁAW
do ALFREDA
Żarty.
do ELWIRY
Chwaliłem rozum, milcząc o honorze;
Bo jeżeli szacunku taka pragnąć może,
Która zdeptawszy skromność, obowiązki, cnotę,
Wyrzekła się już wstydu, lubi swą sromotę⁵⁰,
Co z tajemnych miłostek w jawny nierząd leci,
Którą gardzą uczciwi, gardzić będą dzieci,
Jeżeli taka chlubne zyska zdanie,
Cóż się więc dla tej zostanie,
Co szczęście wkoło siebie ustalając sobą,
Jest wzorem cnoty, płci pięknej ozdobą?

ALFRED
Co za rozprawa grzmiąco wyluszczone!

WACŁAW
Wróćmy więc do weselszej, wróćmy do Barona:
Że mu się żona... tam... te... wiemy, co się dzieje...
No, cóż ma robić? Lecz z czego się śmieje,
To, że tak kocha tego Pułkownika,
Który sumiennie czasami unika;
Ale ten gwałtem przy sobie go mieści,
Zaprasza, trzyma, ledwie że nie pieści:
Z nim musi zawsze, z nim musi być wszędzie,
Słowem, że jak odjedzie, Baron żyć nie będzie.
śmiejąc się
A, to rzecz śmieszna!

ALFRED
Prawda, że zabawna.

WACŁAW
Tak się zaślepić i to od tak dawna!
I spokojnie żyją z sobą,
Żyją, jak ja z tobą.
śmieje się
A co najbardziej śmieszności pomnaża,
Że cudze kroki dowcipnie uważa,
Umie postrzegać, umie i wyszydzić,
I wszystko może, oprócz siebie, widzieć.

ALFRED
Pocziwa dusza!

⁵⁰sromota (daw.) — hańba, niesława. [przypis edytorski]

WACŁAW

A, to gap⁵¹ prawdziwy!

ALFRED

O, to za ostro! Za cóż tak niegrzecznie?

WACŁAW

Gap, gap — mąż taki, to wyraz właściwy.

ALFRED

Niech i tak będzie, kiedy chcesz koniecznie.

WACŁAW

Jego ta pewność, na której spoczywa,
Czasem mnie śmieszy, lecz czasem i gniewa;

I nieraz chęćka mnie bierze

Wszystko powiedzieć mu szczerze.

śmieje się

Toby się zdziwił!

ALFRED

I miałby przyczynę.

WACŁAW

Wystaw⁵² go sobie, jaką miałby minę.

ALFRED

Nie chciałby wierzyć.

WACŁAW

Dowody bym złożył.

ALFRED

Toby się gniewał.

WACŁAW

Nie, stalby jak wryty,

udając minę Barona

Oczy wytrzeszczył i gębę otworzył.

ALFRED

śmiejąc się

Niech pani spojrzy, jaki wyśmienity —

Baron prawdziwy!

Dotychczas ELWIRA ze spuszczoną głową, przeglądając książkę, śmiała się skrycie; teraz głośno się śmieje, spojrzawszy na męża.

Po krótkim czasie

Na zegarek patrzę,

Bo jeżeli będziecie państwo dziś w teatrze —

Siódma minęła.

⁵¹gap (daw.) — gapa, człowiek nierozgarnięty, nieuważny, taki, który coś przegapia. [przypis edytorski]

⁵²wystawiać sobie (przestarz.) — wyobrazać sobie. [przypis edytorski]

WACŁAW
dzwoni, potem mówi do KAMERDYNERA
Pojazd.

KAMERDYNER
Zaprzężony.

WACŁAW
Do naszej łoży jesteś zaproszony,
Jutro zaś przyjedź, do dziesiątej z rana
Z konną jazdą zaczekam na mojego pana,
Potem u nas na obiedzie;
Dobrze, kochany Alfredzie?

ALFRED
podając rękę ELWIRZE
Chętnie przyjmuję wszystkie zaproszenia,
Oprócz do łoży; mam co do czynienia...

WACŁAW
Zatem do jutra.

ALFRED
idąc ku drzwiom
Tak, jutro, Wacławie,
Na twoje miłe rozkazy się stawię.

SCENA IX

Kamerdynerzy⁵³ wnoszą kandelabry ze świecami, lampa zostaje.

JUSTYSIA
sama
wygląda; potem wybiega; patrzy za drzwi, którymi wyszli; zamyka i wraca
Wiem, wiem, kto wróci, przysięgłabym prawie —
Wkrótce usłyszę do okna pukanie.
Ach, mądry, kto na dole wymyślił mieszkanie!
palec z palcem spotykając
Otworzyć, nie otworzyć, otworzyć, otworzyć,
Otworzyć! — aha, tak z losu wypadło.
Muszę też i panicza trochę upokorzyć,
Niech choć raz własne zobaczy zwierciadło.
Justysia nie trzpiot, pomyśli o sobie,
Ważycь wszystkiego nie chce w każdej dobie;
Jutro więc całkiem postać rzeczy zmienię,
wyniosło
Bo tak mi każe honor i sumienie.
siada przy stole i po krótkim myśleniu
Ale cóż znaczy, że go dotąd nie ma?
Jednak podobność⁵⁴ dał mi znak oczyma.
Gdyby... ha!... ciszej... jakiś szmer w ogrodzie.
Tak... on... niemylnie; poznaję po chodzie.
obraća się tyłem do okna i zaczyna czytać; słychać pukanie w okno

⁵³kamerdynerzy — dziś popr.: kamerdynerzy. [przypis edytorski]

⁵⁴podobność a. podobność (daw.) — podobno. [przypis edytorski]

odskakując na środek
Ach! ach!

ALFRED
za oknem
Justysiu! To ja, otwórz.

JUSTYSIA
Ja się boję.

ALFRED
Otwórzże prędzej, bo na zimnie stoję,
Justysiu!

Puka.

JUSTYSIA
cicho
Będę krzyczeć, Franciszku, Stefanie!
Gwałtu krzyczę, Janie! Janie!

ALFRED
Ale, Justysiu, co robisz, dlaboga!
To ja, ja! Na cóż ten hałas, ta trwoga?

JUSTYSIA
otwierając okno
Ach, to pan jesteś.

SCENA X

JUSTYSIA, ALFRED.

ALFRED
w oknie
A któż by też inny,
Tak odważny i tak czynny?

JUSTYSIA
Takem⁵⁵ się zląkła, że ledwie co żyję;
Jak serce bije!

ALFRED
kładąc rękę
Czy doprawdy bije?

JUSTYSIA
Dotąd jeszcze przyjść do siebie nie mogę.
Jak można komu taką sprawić trwogę?

ALFRED
Przepraszam cię, przepraszam.

⁵⁵Takem się zląkła — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: tak się zląkłam. [przypis edytorski]

JUSTYSIA

Tak! Rzecz niesłychana.
To okno — to drzwi dla pana.

ALFRED

Prawda, wygodne.

JUSTYSIA

O, wiem że nie trudzi
Przez okno łązić, ale straszyć ludzi...

ALFRED

klękając żartem
Przepraszam cię, królowo!

JUSTYSIA

tym samym tonem
Przebaczam.

ALFRED

Więc siadam.

JUSTYSIA

stając przed siedzącym na kanapie
Co ja się panu zawsze nie nagadam,
Po co tu przychodzić,
Mnie i panią zwodzić?

ALFRED

biorąc ją za rękę
Brawo, Justysiu, morały!

JUSTYSIA

Zdałyby się panu, zdały.

ALFRED

Tak sądzisz?

JUSTYSIA

Zapewne, bo...

ALFRED

sadzając koło siebie
Tylko gadaj z bliska,
Z daleka nic nie słyszę.

JUSTYSIA

Niechże pan nie ściska.

ALFRED

Inaczej być nie może — chcąc pojąć morały,
Trzeba, aby do serca bliski przechód⁵⁶ miały.

⁵⁶*przechód* (przestarz.) — przejście, miejsce, którędy się przechodzi. [przypis edytorski]

JUSTYSIA
Pan wielki filut⁵⁷!

ALFRED
Początek wspaniały.

JUSTYSIA
Bo czy też może na świecie uchodzić,
Żeby tak brzydko moją panią zwodzić?

ALFRED
A ktoś ją zwodzi?

JUSTYSIA
Piękne zapytanie!
Wszakże jej pan przysięgasz do śmierci kochanie;
I dziś słyszałam, stojąc pode drzwiami,
Jak ją pan łudzisz pięknymi słówkami:
udając ALFREDA
„Chciałbym zapomnieć daremnie;
Miłość ze życiem spleła⁵⁸ się już we mnie,
Ich węzła nieba nie wzruszą,
Trwać i ginąć razem muszą”.

ALFRED
śmiejąc się
No, i cóż dalej?

JUSTYSIA
Alboż jeszcze mało?

ALFRED
Cóż tak dziwnego w tym ci się wydało?
Mówię, że kocham, ona zostaje w tej wierze,
Bo też ja ją kocham szczerze.

JUSTYSIA
Hm, czy tak? A mnież?

ALFRED
Za tobą szaleję!

JUSTYSIA
Lecz moja pani inną ma nadzieję;
Jedynie kochając pana,
Chce tylko sama jedna być kochana.

ALFRED
Sama jedna? Co o tym, to nie było mowy,
Tęgom nie przyrzekł, to artykuł nowy.
Ale słuchaj, Justysiu, rok już blisko mija,

⁵⁷*filut* — spryciarz, żartowniś. [przypis edytorski]

⁵⁸*spleła* — dziś: splotła. [przypis edytorski]

Rok, jak kocham Elwirę i ona mi sprzyja,
Rok, Justysiu, to nie doba!
Cóż więc dziwnego, że mi się podoba
Twarzyczka luba, dowcipne wejrzenie,
Co raz zgon wróży, raz ciska płomienie,
Uśmiech, co z marsem⁵⁹ pomieszać się lubi,
Uśmiech zdradziecki, co każdego zgubi,
Usteczka małe, całuskom stworzone⁶⁰,
Objęcie pieszczone,
Przyjemność boska, boska postać cała;
Słowem, że się Justysia sercu podobała.

JUSTYSIA
Słówek nie braknie i choć im nie wierzę,
Nie wiem, dlaczego dotąd kocham szczerze,
Lecz gdy pan nad rok już nie kochasz więcej,
To mnie tylko zostaje pono sześć miesięcy?

ALFRED
Nie, ciebie kochać będę nad wszelkie kochanie,
Póki będę mógł kochać, póki życia stanie⁶¹,
Przysięgam!...

JUSTYSIA
Hola! stój pan, nie przysięgaj, proszę!
Gdzie przysięg trzeba, tam niktą rozkosze.

ALFRED
W jakimże dzisiaj Justysia humorze?
Łajesz mnie ciągle, ja słucham w pokorze.

JUSTYSIA
Jeszcze raz tylko połaję.

ALFRED
Jeszcze raz jeden — przystaję,
Ale potem...

JUSTYSIA
Na co też pisać listów tyle?
Mogą nas wydać, przykre sprawić chwile.
Dawniej je pani przy sobie nosiła,
Lecz teraz taka plika⁶² się zrobiła,
Że trudno unieść; więc je wszędzie kładzie,
Pełno ich w łóżku i w każdej szufladzie...
Ja umiem po francusku.

ALFRED
A wiem, doskonale.

⁵⁹*mars* — groźna, wojownicza mina. [przypis edytorski]

⁶⁰*całuskom stworzone* — stworzone do całusków, do całowania. [przypis edytorski]

⁶¹*stać* (daw.) — wystarczać. [przypis edytorski]

⁶²*plika* (daw.) — dziś popr.: plik. [przypis edytorski]

JUSTYSIA

Wzięłam więc kilka.

ALFRED

Niepotrzebnie wcale.

JUSTYSIA

Zda⁶³ się wiedzieć o wszystkim, więcem⁶⁴ je czytała.

Jakież to nudne! Nigdy bym nie chciała,

Żeby kto do mnie pisywał podobnie.

Nie jestże bardziej sposobnie⁶⁵,

Gdy sam przyjdzie i zabawi,

I lepiej wszystko wystawi?

ALFRED

Justysia ma rozsądek i woli rozprawiać,

Jak się listkami zabawiać;

Lecz twoja pani inne ma żądania

I do tych moja powolność⁶⁶ się skłania.

JUSTYSIA

Ależ listy mogą zdradzić

I panią, mnie i pana w nieszczęście wprowadzić.

ALFRED

Nie mnie, bo ja ich nie piszę.

JUSTYSIA

Któż taki? Nie pan? Co słyszę!

ALFRED

Gdzież byłbym w stanie pisać te arkusze?

Ale gdy co dzień jeden list dać muszę,

Siedzi tam przy mnie jakiś Francuz stary,

Co gada dużo i pisze bez miary;

Jemu więc czasem dyktuję,

Czasem beze mnie przepisuje,

Czasem co doda, ja potem poprawię,

I tak co doba jeden list wystawię.

JUSTYSIA

Lecz i takie wydać mogą.

ALFRED

Nie wymieniam tam nikogo

I pismo nie moje,

Więc się niczego nie boję.

⁶³zda się — zdaje się, wydaje się. [przypis edytorski]

⁶⁴więcem je czytała — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: więc je czytałam. [przypis edytorski]

⁶⁵sposobnie (daw.) — stosownie, dogodnie, w odpowiedni sposób. [przypis edytorski]

⁶⁶powolność (daw.) — posłuszeństwo, podporządkowanie się czyjejś woli. [przypis edytorski]

JUSTYSIA
Wież⁶⁷ to pani?

ALFRED
Broń Boże!

JUSTYSIA
I to się tak godzi?
I to niby pan nie zwodzi?

ALFRED
A, już gderania dziś przebierasz miarę,
Więc pocałuj mnie za karę.
JUSTYSIA *się odsuwa*
Co, nie chcesz? Więc ja ciebie za wszystkie urazy
Pocałuję cztery razy.

JUSTYSIA
Nic z tego.

Ucieka.

ALFRED
Bliżej!

JUSTYSIA
Dalej!

ALFRED
Zmuszę.

JUSTYSIA
Wzbronię.

Ucieka, zasłaniając się krzesłami

ALFRED
Proszę.

JUSTYSIA
Nie.

ALFRED
Nie?

JUSTYSIA
Nie.

ALFRED
Ale jak dogonię!...

ALFRED *goni za JUSTYSIĄ pomiędzy krzesła; zastona spada.*

⁶⁷Wież to pani? — konstrukcja z partykułą -że (skrótową do -ż); inaczej: czy wie to pani? [przypis edytorski]

AKT II

SCENA I

JUSTYSIA

Ciągle się lękać, być ciągle na straży,
Gdy inna miłość bezpieczna się darzy⁶⁸...
Nie ma co myśleć, już wybór zrobiony:
Wacław zostaje, Alfred oddalony.
Tak... lecz od pani jakże go oddalić?
Jak? żeby siebie we wszystkim ocalić.
Trzeba dowodów... Mamże służyć za nie
I wydać przeszłe nasze zachowanie?
Nie... listy... zazdrość... bajeczkę ułożę,
Pani uwierzy... on się wplątać może.
Tak, dobrze... Przy tym, gdy wiedzieć nie będzie
Kto zdradził, a ja utrzymam go w błędzie
Przez łzy, przysięgi, rozpacz i szlochanie,
Co było, skrytym na zawsze zostanie.

SCENA II

JUSTYSIA, WACŁAW.

WACŁAW
wyglądając
Jest jeszcze pani?

JUSTYSIA
Nie ma, już w kościele.

WACŁAW
O, jakżem teraz polubił niedzielę!
W niej tylko chwilkę mogę żyć przy tobie;
Lecz nadal muszę myśleć o sposobie,
Jak byśmy mogli bez ciągłej przeszkody
Wzajemnych uczuć udzielać dowody.
Lecz cóż, gdy do ciebie śpieszę
Z czulej miłości zapalem,
Kiedy naprzód już się cieszę
Szczęścia mojego podziałem,
Widzę cię smutną, oziębłą, nieśmiałą.
I łzy... Cóż to... cóż się stało?

JUSTYSIA
Kochany panie, nie badaj przyczyny,
Nie troszcz się losem nieszczęsnej dziewczyny.

WACŁAW
Jak to, twój smutek nie ma mnie obchodzić?
Taką miłość widzisz we mnie?

⁶⁸darzyć się (daw.) — szczęścić się, układać się po czyjejs myśli. [przypis edytorski]

JUSTYSIA

Nic mego żalu nie może osłodzić,
Na cóż wyjawiać daremnie?

WACŁAW

Zwierzyć swój smutek to ulga jedyna:
Powiedz więc, jakaż łez twoich przyczyna?
Jeśli mnie kochasz!

JUSTYSIA

Ach, jakież żądanie!

WACŁAW

prosząc
Luba Justysiu!

JUSTYSIA

Luby, drogi panie!
Pozwól, niech milczę.

WACŁAW

Nie, to być nie może.

JUSTYSIA

Później się dowiesz.

WACŁAW

Nie, teraz chcę wiedzieć.

JUSTYSIA

Smutku nie cofniesz.

WACŁAW

Koniec mu położę.

JUSTYSIA

Nie mogę.

WACŁAW

Dobrze, możesz nie powiedzieć,
Wiem, te łzy twoje, wiem, co mogło sprawić;
Płaczesz, bo nie śmiesz w oczy mi wyjawić,
Żeś mnie już kochać tak prędko przestała;
Otóż to twoja tajemnica cała.

JUSTYSIA

Cóżeś pan wyrzekł! Ach, takie mniemanie
Wyrzywa przykre z ust moich wyznanie,
Że się na zawsze z panem rozstać muszę,
Że to jest tajemnica, co dręczy mą duszę.

WACŁAW

Rozstać się ze mną?

JUSTYSIA

Tak, i to w tej dobie.

WACŁAW

Justysia żartuje sobie.

JUSTYSIA

Nie, panie, nie żartuję; wolę miejsce stracić,
Niżli za dobrodziejstwa niewdzięcznością płacić.
Nie, nigdy mojej pani zmartwienia nie sprawię,
Tej, z którąm wychowana od kolebki prawie,
Która mnie nieustannie łaskami obdarza
I we mnie przyjaciółkę, nie służę uważa.

WACŁAW

Bądź więc jej przyjaciółką, ale bądź i moją.

JUSTYSIA

Nie, takie związki dla nas całkiem nie przystoją.
Zbłądziłam już zbyt wiele, lecz błędy poznaję;
A ponieważ żal szczerzy każdemu zostaje,
Wstąpię dziś do klasztoru: tam w ostrej pokucie
Odkupię przeszłe grzechy, zgaszę błędne czucie.
Ach, dawniej tak uczynić potrzeba mi było!
Lecz nie znałam, co to jest, że mi z panem miło,
Nie znałam co się dzieje, gdym pana kochała,
Bom, niestety, okropnej miłości nie znała.

WACŁAW

Lecz dlaczego okropnej, Justysiu kochana?
Okropność tylko przy tych, którym jest nieznaną;
Stare tylko matrony⁶⁹ miłością was straszą.
Niech mówią, co chcą — miłość jest uciechą naszą!
Cóż tak strasznego w pieśczoć niewinnej słodyczy?
Pewnie nic, kiedy każdy pieśczoć sobie życzy.
A co zaś do klasztoru, powiem, że w tej mierze
Jestem trochę niewierny, rzadko kiedy wierzę.
Takie zamiary często się odmieńnia,
Są to zwyczajne panieńskie marzenia,
I ta, co do klasztoru śpiesznie się wybiera,
Pewnie za ślubnym wieńcem z pragnienia umiera.

JUSTYSIA

Jak to, zwodzę?

WACŁAW

Nie mówię, żebyś miała zwodzić,
Lecz mówię, że się mylisz, zresztą po cóż wchodzić —
Szczere czyli⁷⁰ nieszczere twoje powołanie,
Dość, że spełnionym nigdy nie zostanie.
Kocham cię, ty mnie kochasz, niech będzie dość na tém,
Bo cię na wszelki sposób pogodzę ze światem.

⁶⁹matrona (łac.) — żona, gospodyni domu; dziś: starsza, przeważnie zamężna kobieta, ciesząca się poważaniem. [przypis edytorski]

⁷⁰czyli (daw.) — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy, czy też. [przypis edytorski]

JUSTYSIA

Nareszcie, choćbym nie szła do klasztoru,
Muszę się stąd oddalić dla mego honoru.
Jakaż mnie przyszłość czeka, jakąż mieć nadzieję!
Że biedną, opuszczoną... Ach, cała truchleję!...

WACŁAW

A, miej lepsze mniemanie o moim honorze.
Że się kiedyś rozłączym⁷¹, to wszystko być może;
Lecz opuszczoną Justysia nie będzie:
Jej los przed wszystkim mieć będę na względzie.
Posąg panięskie zwykł pomnażać wdzięki;
Gdy go Justysia do swoich przyłączy,
Niejeden pewnie zapragnie jej ręki;
Tak nie klaszturem wszystko się ukończy.
I jeśli słowom nie dowierzasz może,
Dziś jeszcze pismo w twoje ręce złożę;
Bo szkoda tę twarzyczkę kratami zasłaniać⁷².
No jakże? Słówko. Myślisz... zdajesz się nakłaniać...

JUSTYSIA

Ach, łatwo pan zwycięstwo nade mną odnosisz,
Bo nie mogę odmówić, kiedy o co prosisz.

WACŁAW

Więc zostajesz?

JUSTYSIA

Zostaję.

WACŁAW

Bardzo mnie to cieszy.
Ale kto prawdę kryje, ten najwięcej grzeszy;
Wyznajże szczerze, ja się nie urażę,
Czy w rzeczy⁷³ klasztor był w twoim zamiarze?
Lub też czyś może chciała w mniej ostrym sposobie,
Do swej pokuty przybrać towarzysza sobie?

JUSTYSIA

Oto piękne zapytanie!
plącząc
Otóż nagroda za moje kochanie!

WACŁAW

Kiedyż bo zaraz płaczesz.

JUSTYSIA

Powinna bym szlochać,
Że na moje nieszczęście muszę pana kochać;
Mogłam pójść za mąż, być panią bogatą,

⁷¹rozłączym — skrócona forma czasownika 1 os. lm; dziś: rozłączymy. [przypis edytorski]

⁷²twarzyczkę kratami zasłaniać — tj. żyć w klasztorze zamkniętym, gdzie widzenia z osobami z zewnątrz możliwe są tylko w rozmównicy, w której zakonnica i jej gość są rozdzielni kratą. [przypis edytorski]

⁷³w rzeczy — skrócone: w rzeczy samej, rzeczywiście. [przypis edytorski]

Jednak dla pana nie zważałam na to.
placząc
Ale kiedy tak... kiedy tak pan mnie masz,
Kiedy ufności w mojej cnotie nie masz,
Dostanę sobie męża, będę swój dom miała
I będę sobie innych, grzeczniejszych kochała.

WACŁAW
Ależ Justysiu, cóż to za myśl płocha?
Kto za mąż idzie, ten innych nie kocha.

JUSTYSIA
A kto się żeni?

WACŁAW
Kto się, mówisz, żeni?
Kto już żonaty?... to jest, kto ma żonę?...
To co innego... bo choć stan odmieni...
Mężczyźnie wszystko pozwolone.

Mąż

JUSTYSIA
do okna biegnąc
Ktoś wjeżdża... Pani!

Wybiega z pokoju.

WACŁAW
sam
Jest, wraca. No proszę,
Co ja z tą żoną utrapienia znoszę!
To rzecz nieznośna, a nawet i zdroźna,
Że w swoim domu nic robić nie można.

SCENA III

WACŁAW, ELWIRA.

WACŁAW
Wierz mi, Elwiro, złą obierasz drogę,
Spokojnie patrzeć i milczeć nie mogę;
Czy moda, czy cudza rada,
Obie zarzucić wypada.
Wesołość, zabawy, stroje —
Wszystko to ma miejsce swoje;
Lecz obowiązki, zwłaszcza względem nieba,
Zawsze na przód kłaść potrzeba,
Mieszać ich z sobą nigdy nie przystoi
I kto nagany się boi,
Ten swe czynności z każdą porą zgodzi.

ELWIRA
Ależ nie wiem, o co chodzi.

WACŁAW
Wszakże powiadam, że wcale nieładnie,
Kiedy która jak wichur do kościoła wpadnie,

Dziesięć razy się ruszy i wstanie, i siędzie,
A zabawiwszy kwadrans, wylatuje w pędzie,
Rzuca się do karety z równym szmerem, trzaskiem
I próżniackiej gawiedzi cieszy się oklaskiem,
 Która podobnież, w niedzielnej oprawie,
 W publicznych miejscach stoi na wystawie.

ELWIRA
Czy to do mnie?

WACŁAW
 Trzech minut nie byłeś w kościele.
Ale nie będę rozprawał zbyt wiele,
Powiem ci tylko, że to śmiesznie bardzo,
Kiedy kobiety pozorami gardzą.
Nie dość być w duszy nabożną, cnotliwą,
 Nie dość — uważną i tkliwą
Na najdrobniejszy uszczerbek honoru,
Potrzeba być tym wszystkim także i z pozoru.

Pozory, Pobożność

ELWIRA
 Tę bardzo słuszną przestrożę
Z dawna mam w duszy, więc przyjąć nie mogę.
 Widząc szczęście w cichej cnotcie,
 O wrzasku świata nie myślę,
 Ale — nabożna w istocie,
 I na pozór zważam ściśle.

WACŁAW
Czemuż tak prędko wracać?

ELWIRA
 Z jak najlepszej chęci:
Nie mogłam być spokojna i wyrwać z pamięci,
Że stangret na mróz taki stać musi na dworze,
Że cierpi dla mnie tylko, gdy nie cierpieć może.

WACŁAW
Mróz? Dzisiaj mróz? Gorąco! Tak pięknych dni mało.

ELWIRA
Czy doprawdy nie zimno? Więc mi się tak zdało.
Jestem szczerze nabożna i bywam w kościele,
Na rzecz, jak i na pozór, zważam bardzo wiele,
Lecz czuję, że nad wszelkie nasze powinności
Jest najświętsza — nieść ulgę cierpiącej ludzkości.

WACŁAW
Choć bardzo pięknie mówisz, rozprawiasz gorąco,
Gdzież tu przyłatać ludzkość i ludzkość cierpiącą,
Że stangret w dobrym futrze godzinę zaczeka?
 Jakże się prędko wasz umysł zacieka!
Litość z rozsądkiem — piękna, lubię ją i cenię;
Lecz przesadzona — w śmieszne zmienia się marzenie.

ELWIRA

W śmieszne marzenie, przyznaję;
Lecz choć zamiar się nie ziści,
To chęć dobra się zostaje
W niezawodnej nam korzyści.
O, jak słodko i przyjemnie,
Gdy pomyśleć mogę sobie,
Że ktoś pomoc znalazł we mnie,
Że cierpieniom ulgę robię.

Ach, mój mężu, mów, co chcesz, licz między przywary,
Litość i dobroczynność nigdy nie ma miary;
Ach, ludzkość bóstwem moim! Jej powab, jej siła...

Współczucie, Miłosierdzie

WACŁAW *przed ostatnim wierszem wzruszył ramionami i odszedł, tak że ELWIRA nie postrzegła jego niebytności.*

SCENA IV

ELWIRA, JUSTYSIA.

JUSTYSIA

Tak prędko pani wróciła?

ELWIRA

Ach, jakżem wrócić nie miała,
Kiedym list do Alfreda oddać zapomniała!
Weź i wręcz zaraz, jak tylko przyjedzie,
A tak mieć będę odpis⁷⁴ przy obiedzie.

JUSTYSIA

biorąc list, kiwa głową
List do pana Alfreda?

ELWIRA

Cóż znaczą te miny?

JUSTYSIA

Boję się mówić.

ELWIRA

Tylko bez przemowy.

JUSTYSIA

Lepiej nie oddać.

ELWIRA

Nie oddać? z przyczyny?...

JUSTYSIA

Uwierzysz pani?...

ELWIRA

Nie kłóćże mi głowy,
Mów, co masz mówić, bez tego zachodu,
Wszystkiemu wierzę, lecz trzeba dowodu.

⁷⁴*odpis* (daw.) — pisemna odpowiedź, odpisanie na list. [przypis edytorski]

JUSTYSIA
Ale wprzód pani przyrzekniesz milczenie
I że, jakie bądź wypadnie zdarzenie,
Nie wydasz, skąd wiesz, co ci chcę wyjawić,
Gdyż to na zemstę może mnie wystawić;
A często dobra sława niewinnej dziewczyny
Może przez tych paniczów zginąć w pół godziny.

Kobieta, Plotka, Mężczyzna

ELWIRA
Wszystko ci obiecuję, zaręczam, przyrzekam,
Tylko niech dłużej nie czekam.

JUSTYSIA
Wyznam więc szczerze... Ale ktoś nadchodzi...
Idźmy do siebie, nikt nam nie przeszkodzi.

ELWIRA
Wielkie nieba! Cóż się dzieje!
Cóż będę słyszeć! Ach, cała truchleję!

Odchodzą.

SCENA V

ALFRED
do KAMERDYNERA pierwszy wiersz
Proszę powiedzieć panu, że go czekam.
po krótkim milczeniu
Długo wprawdzie z Elwirą zerwanie odwlekam,
Ależ bo ta Justysia to luba dziewczyna,
Rzadką jakąś nade mną władzę brać zaczyna.
Jej wesołość i jej wdzięki
Okraszają Elwiry nieustanne jęki.
I tak mnie kocha to niewinne dziecko,
Tak tylko mnie jednego widzi na tym świecie,
Że się jej duszy i mym czuciom dziwię.
Nareszcie i myśl przyjemna prawdziwie,
Żem był jej mistrzem w nauce kochania —
Wszystko mnie ku niej mimowolnie skłania.

SCENA VI

ALFRED, WACŁAW.

ALFRED
A, cóż za mars? Cóż ci to, Wacławie?

WACŁAW
Ból głowy.

ALFRED
Mnie się nie zdaje;
Raczej przeszkoda w jakiej czulej sprawie
Panu memu w drodze staje.

WACŁAW

Cóż! mówisz do mnie jak przed dwoma laty,
Czyś zapomniał, żem żonaty?

ALFRED

Bynajmniej, tego zapomnieć nie mogę;
Lecz choć w tę ciężką puściłeś się drogę,
Wiem, że się trzymasz twoich zasad wiernie:
Rwiesz same kwiaty a omijasz ciernie;
Że nie chcesz, bitym postępując torem,
Stać się małżonków sielankowych wzorem
I ślubnym prawom nie kładąc granicy,
Kądziel⁷⁵ w ujęciu, u nóg połowicy —
Nie zechcesz ołowianej używać swobody.
Nadtoś⁷⁶ żył w świecie, nadtoś jeszcze młody.
Jak to, ów Waclaw, cel tylu zazdrości,
Dziecko popsute szczęścia i miłości,
Trzecia osoba przy każdym małżeństwie,
Nigdy nie syty odmiany w zwyczajstwie,
Co trwogą mężów, zdradą żon się wślawił,
Co tyle rozkosz, a potem łez sprawił,
Miałżeby przestać na dawniejszych czynach
I już spoczywać na swoich wawrzynach?

WACŁAW

Tak, na wawrzynach spoczywam, Alfredzie.
Pókiśmy wolni lepiej nam się wiedzie:
Tytuł małżonka powagi dodawa⁷⁷,
A ta najmniej jest potrzebną;
I do ufności nabyte już prawa
Nie są rzeczą nam pochlebną.
Wolę ja zawsze, kiedy mnie się boją,
Wtedy przyjaźnią nie zwodzą się moją,
W swoim znaczeniu biorą każde słowo
I zwykłą drogę skracają połową.

ALFRED

Jakżeś mnie zdziwił tą nauką nową!
O mój mistrzu doskonały,
Czemuż twe dla mnie przykłady ustały!

WACŁAW

O mój uczniu najmiłszy, poznasz w swojej porze,
Że inaczej być nie może.
Niech się żonaty gdziekolwiek udaje,
Ileż przeszkód nie zastaje!
I jego żona, i mąż z drugiej strony,
Spokój domowy, rodzinne rady,
A co najgorsza nad wszelkie zawady,
Te, jak bijące na krogulca wrony,
Co swe grzechy przeżyły — stugębne matrony.

⁷⁵kądziel — pęk lnu, konopi albo wełny przygotowanej do przędzenia, umocowany na przęślicy lub kołowrotku; dawniej symbol płci żeńskiej. [przypis edytorski]

⁷⁶Nadtoś żył — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nadto żyłeś, zanadto żyłeś. [przypis edytorski]

⁷⁷dodawa — dziś popr.: dodaje. [przypis edytorski]

Jeśli zaś ujdę ich sowiemu oku
I skrytym będę w każdym moim kroku,
Jeśli nieznany zwiędę i oddalę
Tak opiekuny⁷⁸, jak jawne rywale,
Choć szczęśliwym zostanę w jak najwyższym względzie,
Cóż? kiedy o tym nikt wiedzieć nie będzie.

ALFRED

Tak więc mężowie spokojni być mogą?

WACŁAW

Najspokojniejsi, nie tylko przeze mnie;
Nikt ich już teraz nie nabawi trwogą
Albo nabawi — daremnie.
Dzisiejsza młodzież, zakochana w sobie,
Mysłąca tylko o swojej ozdobie,
Co wszystkie kobiet śmieszności przejęła
I której jeszcze do całości dzieła
Spazmów i muszek tylko nie dostaje,
Mniema, że dosyć, kiedy w szrankach staje,
Raz się pokazać i raz się pochwalić,
By wszystkie serca miłością zapalić.
Któryż dziś umie w miłosnej potrzebie
Nie znać, zapomnieć i poświęcić siebie?
Wyrzec się zdania swojej duszy prawie,
Być w szczęściu, smutku, nadziei, obawie,
Przez tę jedynie, dla której wzdychamy...

Młodość

ciszej

Póki ją jeszcze o co prosić mamy.

ALFRED

A kiedy już nie mamy? Cóż wtedy, Wacławie?

WACŁAW

Trzeba nagle zmienić postać
I z węża — lwem zostać.

ALFRED

A, niechże cię uściskam za takie nauki!
Zmiłuj się, wydaj statut, a wdzięczne prawnuki
Imię twoje będą czyły.

WACŁAW

Nie żartuj sobie, własne me przykłady
Mogłyby służyć za pewne zasady.

ALFRED

Żebyś pisał — żarty były;
Ale to myślę prawdziwie,
Że gdyś w miłości szczęśliwie
Podobania się sztukę przywiódł tak wysoko,
Warteś⁷⁹ ściągnąć na siebie naśladowcze oko;

⁷⁸opiekuny, (...) rywale — dziś popr. formy B. Im: opiekunów, rywali. [przypis edytorski]

⁷⁹warteś — skrócenie od: wart jesteś. [przypis edytorski]

Że nikt pierwszeństwa nie dojdzie w tym względzie,
Kto zawsze tobie podobnym nie będzie,
Że winien w twoje postępować ślady,
A ty — żeś winien udzielać swej rady.

WACŁAW

Udzielać rady? Komu, po co, na co?
Ospała młodzież — mężowie nie tracą.
Jako z nich jeden, ja się z tego cieszę
I z oświeceniem nigdy nie pośpieszę.
Lecz dla dobrego, jak ty, przyjaciela
Chętnie się rada udziela;
A gdy dobrze użyjesz nauki ci dane,
Ja nagrodzonym za pracę zostanę.
Czyś ty myślał, że się smucę,
Gdy na spokój małżeński oko moje zwrócę?
O nie, ja tylko mówię, co wyznać należy,
Że nie ma teraz trwożącej młodzieży.

ALFRED

Nie pogardzaj nią zbyt wiele,
Wszakże z popiołów powstają mściciele⁸⁰.

WACŁAW

Mówią to, że kto zwodzi, ten bywa zwiedziony,
Że zawsze takie same i męże, i żony,
I że pewny przypadek nikogo nie chybi,
*Hodie mihi, cras tibi*⁸¹.
Ale ja temu nie wierzę;
Mam na to sposoby moje,
Więc wszystkich przysłów w tej mierze
I mścicieli się nie boję.

ALFRED

Ty się nie boisz! Ha, toś mnie zabawił!
Bo któż by się też obok ciebie stawił!
Któż by popełnił szaleństwo:
Walczyć z tobą o pierwszeństwo!

WACŁAW

Poznam takiego gacha⁸² za pierwszym wejściem.

ALFRED

Niewielka też to sztuka z twoim doświadczeniem.

WACŁAW

I muszę sobie przyznać, że mam wzrok nie lada.

ALFRED

Wiele przenikliwości, to każdy powiada.

⁸⁰z *popiołów powstają mściciele* — parafraza wersetu z poematu *Eneida*: „Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel” (przedśmiertne przekleństwo Dydony rzucone na potomków Eneasza). [przypis edytorski]

⁸¹*Hodie mihi, cras tibi* (łac.) — dziś mnie, jutro tobie (sentencja przywoływana dla przypomnienia, że nie-szczęście może się przydarzyć każdemu, umieszczana również na nagrobkach). [przypis edytorski]

⁸²*gach* (daw., gw.) — kochanek. [przypis edytorski]

WACŁAW
Jakbym zechciał, to ledwie że myśli nie zgadnę.

ALFRED
Poznasz więc chytre słówka.

WACŁAW
I w sidła nie wpadnę.
Jestem przy tym ostrożny.

ALFRED
Aż się nieraz dziwię.

WACŁAW
Ale nigdy zazdrośny.

ALFRED
Bardzo sprawiedliwie;
Bo też nie ma szkodliwszej nad zazdrość przywary
I mąż zazdrośny godzin zawsze kary.

Zazdrość

WACŁAW
Nareszcie, z drugiej uważając strony,
Pewnym mnie czynią przymioty mej żony;
Jej szczerą miłość, dobre wychowanie...

ALFRED
Za sto Argusów⁸³ stanie!

WACŁAW
Lubi samotność.

ALFRED
Ustalisz ją snadnie⁸⁴.

WACŁAW
Skromna, nieśmiała.

ALFRED
Ach, znam ją dokładnie!

WACŁAW
A nade wszystko, że bardzo nabożna.

ALFRED
Większej rękojmi czyliż⁸⁵ pragnąć można?

WACŁAW
Tak więc jestem bezpieczny we wszelkim sposobie:
Ufam czasom, Elwirze, a najwięcej sobie.

⁸³Argus (mit. gr.) — stuoki, zawsze czuwający olbrzym. [przypis edytorski]

⁸⁴snadnie (daw.) — łatwo, bez trudu. [przypis edytorski]

⁸⁵czyliż (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

Znam ja, bom nimi chodził, wszystkie ścieżki, drogi,
Którymi się skradają chytre mężów wrogi.

Mam ja wszystkie fortele dokładnie w pamięci,

Nikt mnie nie minie, nikt się nie wykręci.

Bo wierzaj mi, że zawsze wódz biegły i stary

Młodzika w pierwszej wojnie niweczy zamiary.

Nareszcie, jak gra szachów jest miłostek sztuka.

Każdy w niej do zwalczenia skrytej drogi szuka.

Lecz jeśli znawca jaki z zimną krwią zobaczy

Dwóch przeciw sobie zapalonych graczy,

Łatwo plan zgadnie i postrzeże wady;

A gdy jednemu zechce dawać rady

I przy nim ciągle jak na straży będzie,

Gdy laufrów⁸⁶ przejmie i zatrzyma w pędzie,

Konika zbije w najlepszym zamachu,

A zwłaszcza gdy królowę ustrzeże od szachu,

Wtedy drugiego nieochybna strata:

Musi się poddać albo dostać mata.

Młodość, Starość

Gra, Miłość

ALFRED

Warteś katedry⁸⁷, ja zawsze powtarzam,

Nawet twoją naukę za ważną uważam,

I gdybym kiedy gdzie urządził szkoły,

Zniósłbym dla niej prawnictwa nieznośne mozoły;

Bo dłaczegóż, na przykład, uczyć się w tej chwili,

Jak się przed laty Rzymianie rządzą,

Albo też wiele⁸⁸ skudów⁸⁹ zapłacić potrzeba,

By w kardynalskiej todze dostać się do nieba?

W miejscu więc mecenasów — ty na miękkim tronie,

W licznym słuchaczów i słuchaczek gronie,

Uczyłbyś snadnie potrzebniejszej rzeczy,

Tak, potrzebniejszej; bo któż mi zaprzeczy,

Że sposób jak najwięcej rozkoszy nabycia

Jest — czego każdy szuka przez cały ciąg życia.

KAMERDYNER

wchodząc

Już jedenasta i konie gotowe.

WACŁAW

Byłbym jazdę zapomniał przez twoją rozmowę;

Służę ci, jadę, gdzie panu wypada.

ALFRED

Mnie wszystko jedno.

WACŁAW

To się nie powiada

I ja nie pytam, lecz w każdej potrzebie

Ślepym i głuchym zostanę dla ciebie.

⁸⁶*laufer* (daw., z niem.) — goniec. [przypis edytorski]

⁸⁷*katedry* — profesorskiej, na uczelni. [przypis edytorski]

⁸⁸*wiele* (daw.) — ile. [przypis edytorski]

⁸⁹*skud* — dawna srebrna moneta włoska. [przypis edytorski]

Chcą odchodzić, KAMERDYNER wchodzi i oddaje bilet WACŁAWOWI.

WACŁAW

przeczytawszy

A że też dzisiaj nic mi się nie wiezie!...
Zrób mi tę grzeczność, kochany Alfredzie,
Zaczekaj chwilkę, nie długo zabawię,
Tylko wiadomość zasięgnę o sprawie,
Której już dłużej nie mogę odwlekać;
Albo jeśli chcesz, to się gdzie spotkamy?

ALFRED

Nie, nie, tu wolę poczekać;
Jeszcze dosyć czasu mamy.

WACŁAW *odchodzi.*

SCENA VII

ALFRED

Nie ludzie nami rządzą, lecz własne słabości —
Sens moralny tej rozmowy.
Kto pozna słabą stronę swego jegomości,
Ma do domu klucz gotowy,
Wszystko mu stoi otworem
I wygodnym idzie torem...
Lecz sumienie, sumienie — przyjaciela zwodzić!
Ha! ale też małżeństwo powinno się godzić;
Jeśli mniej kocham męża, za to więcej żonę,
Więc zawsze między nimi serce podzielone.
Żartuj sobie, Alfredzie, świat ci to odpłaci,
Żadna w nim czynność wartości nie traci.
Ach, czy nic obyczajów nie zdoła odmienić,
Jak się będę żenić!

Władza

SCENA VIII

ALFRED, ELWIRA.

ELWIRA

Ach!

na stronie

Boże, on tu jeszcze!

ALFRED

z troskliwością

Elwiro kochana,
Cóż znaczy, powiedz, ta twarz zapłakana?
Jeśli ci jeszcze drogie moje życie,
Uśmierz niepewność sroższą nad wszelkie odkrycie;
Ach, powiedz, duszo moja, co się ze mną dzieje?

ELWIRA

Zdrajco! i ty się pytasz, czemu ja łzy leję?
Jak to? i oka ode mnie nie zwracasz?
Czyż głos sumienia już nieznany tobie?
Za czułą miłość wzgardą mi odpłacasz,

Zdrada, Łzy

Przysięgasz, zdradzasz, dwakroć w jednej dobie,
Lód w twojej duszy, kiedy ja goreję —
I ty się jeszcze pytasz, czemu ja łzy leję?
Tak jest, płakałam, bo się sobą brzydę,
I teraz jeszcze płacę, lecz — że ciebie widzę.
Ale nie myśl, że miłość łzy moje wysąca,
Chytrość twoja mnie z tobą na zawsze rozłącza;
Ile kochałam, tyle nienawidzę!
Cieszę się nawet, czuję rozkosz w duszy,
Żeś mnie z miłosnej uwolnił katuszy,
Żeś mnie objaśnił, ile godne wiary
Tobie podobne poczwary.

ALFRED
Uspokój się, Elwiro...

ELWIRA
Łatwo z mojej zguby
Przyszło ci dostąpić chluby.
Bez doświadczenia, bez rodziców rady,
Rzucona w świata szkodliwe przykłady,
Z pragnącą duszą dzielenia się z drugą —
Zyskać mą ufność nie bawiło⁹⁰ długo.
Oziębłość męża i twoje zalety,
O których zawsze słyszałam, niestety!
Wszystko ku tobie me serce skłaniało,
Wszystko zwalczyło odporu już mało.
Zwyciężyłeś. Lecz kiedy ja w szczerzej żalobie,
Kochając, cnotę poświęciłam tobie,
Ty swoją zdradą cieszyłeś się skrycie!
Lecz niczym zdrady byłoby użyć,
Niczym i sztuka uwodzenia cała,
Gdybym cię tylko mniej była kochała⁹¹!

ALFRED
Możeszże myśleć...

ELWIRA
Jestem występłą, przyznaję,
Nie chcę taić moich błędów.
Hańbą okrytą zostaję
I niewartą żadnych względów.
Zdeptałam świętość skromności i wiary,
Godnam tak bolesnej kary.
Ale czyliż to tobie karać mnie przystało?
Krwawić serce, że ciebie swoim bóstwem miało?
Jeśliś nigdy nie kochał, nie znał ognia duszy,
Co namiętym pożarem źródło życia suszy,
Co w serce wciska i razem w nim mieści
Obok lubej rozkoszy najsroźsze boleści —
Cóż nieszczęsna Elwira mogła ci przewinić,
Żeś ją starał się gwałtem występłą uczynić?

⁹⁰bawić (daw.) — tu: trwać. [przypis edytorski]

⁹¹była kochała — konstrukcja czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: kochała wcześniej (uprzednio). [przypis edytorski]

ALFRED

Cóżem zrobił...

ELWIRA

Ach, Alfredzie,
To być nie może, mnie błędna myśl wiedzie,
Ty mieć nie możesz duszy tak nikczemnej,
Nie zdeptałbyś ludzkości⁹² dla chluby daremnej
I łzami mymi twej cnoty nie zmasał;
Tyś musiał mnie porzucić, honor ci tak kazał.
Wszak prawda? Powiedz, musiałeś mnie zwodzić,
Ciężkim pociskiem w to serce ugodzić?
Ach, powiedz, zaklinam cię, zmniejsz, skryj twoją winę,
Jak najplonniejszą⁹³ wynaleź⁹⁴ przyczynę,
Jak najmniej wiary godną — ja chcę, ja uwierzę,
Lada pozorów uchwycę się szczerze,
Nie żebym w dawnych marzeniach została,
Lecz żebym ciebie cnotliwszym widziała.

Zdrada, Miłość, Wiara,
Kobieta

ALFRED

Zgaduję teraz twych żalów przyczynę:
Zazdrośnaś — i o kogo? O biedną Alinę!
Ale jakżeś ją mogła porównywać z sobą?
Ty, która jesteś płci pięknej ozdobą,
Ty, przed którą pół świata musi się uniżyć,
Ach, jakżeś mogła tak sobie ubliżać
I brać za miłość — rozrywkę z mej strony?
Lecz żebym cię przekonał, ile jest ceniony
Każdy zadatek uczucia Aliny —
Oto jej bilet, w swym guście jedyny,
Mocny morałem i wczesną obroną,
Obok obietnic, o co nie proszono.
drąc list
Zdzieram go w sztuki, bądź pewna, że szczerze,
I u nóg twoich kładę go w ofierze.
zbliża się
Zgoda zatem, Elwiro, niechaj znowu stanie,
Przebaczam nawet dla niej krzywdzące mniemanie.

ELWIRA

Precz ode mnie, poczwaro! O łaskawe nieba!
Ileż podłości poznawać mi trzeba!
Alinę? Ty? Alinę?... Czyż mnie słuch nie myli?
W tej samej dobie, w tejże samej chwili,
Kiedy przysięgasz?... Nie, nie, wielki Boże!
Głos mój tej zgrozy wyrazić nie może.

do siebie

I toż jest dusza, którą ja wielbiła!

do ALFREDA

Więc i Alina twe żądze wzbudziła?
Jeszcześ winniejszy, jeszcze wina nowa.
Lecz tu nie o Alinie między nami mowa.

⁹²ludzkość — tu: godność ludzka. [przypis edytorski]

⁹³plonny (daw.) — jałowy, pozbawiony znaczenia; tu: błahy. [przypis edytorski]

⁹⁴wynaleź (daw.) — znajdź; wynajdź. [przypis edytorski]

ALFRED
O kimże?

ELWIRA
O Justysi, zdrajco!

ALFRED
na stronie
Dażem sobie...

ELWIRA
Nie szukaj zdrady, nie myśl o sposobie
W innym świetle się wystawić;
Wiem wszystko, nic nie zdołasz zaprzec lub wyjawić.
Lecz nie chcę z tobą i minuty strawić,
Skróćę przykre nam uczucie,
Kładąc koniec tej rozprawie.
Sama oddam się pokucie,
Ciebie zgrzyzotom zostawię.
Ale nie, tego, co spodlił mi duszę,
Nieszczęsna, łaski jeszcze błagać muszę,
Udział spodlonych! Krok pierwszy sromoty!
Zaklinam cię więc na najświętsze prawa
Litości, jeśli nie cnoty,
Zachowaj przyjaźń Wacława.

ALFRED
Ale słuchaj mnie!...

ELWIRA
Zbyt nagle zerwanie
Może skazówką dla świata zostanie.
Jeśli mam tyle cierpieć, niechże cierpię skrycie...
Albo nie — idź, głoś, chwal się, zatruj nędzne życie,
Powiedz światu, uciesz go mych błędów obrazem,
Uciesz; ale powiedz razem⁹⁵,
Że ile zgrzyzot cierpię z utraty honoru,
Tyle wstydzić się muszę mojego wyboru.

Odchodzi.

SCENA IX

ALFRED
po krótkim milczeniu
Ach, jakże ładna, kiedy się rozgniewa!
Jeszcze tak ładną nigdy nie widziałem.
O, na honor, przeproszę, niech się nie spodziewa...
Ale stój, hola! Wszak się rozstać chciałem?
Dobra sposobność; lecz tak — wypędzony,
Złajany, wzgardzony...
Nie, nie; pójdę, przeproszę, a potem... cóż potem?
Porzucę... Fe! I cóż bym zyskał takim zwrotem?
Zostawmy im tę chlubę, której każda chciwa,

Rozstanie, Kobieta

⁹⁵razem (daw.) — jednocześnie, zarazem. [przypis edytorski]

Że to one rwą zawsze miłośne ogniwa.
po krótkim myśleniu
Podarłem bilet, kaci wiedzą na co;
Nie bardzom gładko postąpił w tej mierze.
zbierając kawałki podartego listu
Lecz te kawałki wartości nie tracę,
Owszem⁹⁶, z nich każdy dwakroć większy bierze;
Powiem, żem uratował od zazdrośnej ręki,
A za to Aliny wdzięki...
Aj, wdzięki niezbyt wdzięczne, to przyznać wypada;
Rozumu jak na próbkę, długa, prosta, błada...
Ale mąż, mąż zazdrośny — uciecha jedyna!
Niechaj tylko ten utraci,
A co mi ujmie z rozkoszy Alina,
Mąż zazdrością dwakroć spłaci.
Ale biedna Justysia, któż to nas mógł zdradzić?...
Mniejsza z tym... miejsce straci... potrzeba zaradzić...
U Aliny ją umieszczę!
Brawo, brawo, wyśmienicie!
Żyj, Alfredzie, krótkie życie!
Lecz z Elwirą chciałbym jeszcze
Choć na pozór się pogodzić.
Ale jak ją ułagodzić?

KAMERDYNER

wchodzi

Pan Hrabia czeka i prosi do siebie.

ALFRED

biorąc kapelusz

Ha! Zobaczmy, koncept przychodzi w potrzebie.

Wychodzi.

⁹⁶*owszem* (daw.) — co więcej, a nawet. [przypis edytorski]

AKT III

SCENA I

ELWIRA, JUSTYSIA.

ELWIRA *siedzi oparta na stole, trzymając chustkę na oczach.*

JUSTYSIA

wnosząc kilka pakietów

Otóż pana Alfreda słodziutkie bilety⁹⁷;

Zewsząd, gdzie mogła zgadnąć, zbierałam pakiety:

Z środka kanapy ta największa plika,

Ta spod krosienek⁹⁸, a ta ze stolika,

Te zaś z komody, związane łańcuszkiem,

Ten pakiet był za biurkiem, a te dwa za łóżkiem;

Patrzałam, szukałam wszędzie,

I zdaje mi się, że już wszystko będzie.

ELWIRA

Jeszcze nie wszystko.

JUSTYSIA

Jeszcze nie? Gdzież skryte,

Niech pani powie, te skarby obfite?

ELWIRA

Są jeszcze za portretem.

JUSTYSIA

Czym?

ELWIRA

z westchnieniem

Mego męża.

do odchodzącej

Ach, i pod ołtarzykiem, gdzie się modłę co dzień.

JUSTYSIA *odchodzi.*

SCENA II

ELWIRA

O, jakże litości godzien,

Kogo miłość uciemieża!

Próżno rozsądku przyzywa

I nienawiść nieci w sobie;

Wrzące czucie wszystko zrywa,

Świat w kochanej ma osobie.

Próżno powtarzam, że go nienawidzę,

Że się taką duszą brzydę,

Ach, próżno w męstwo, wstręt, we wzgardę się zbroję.

Jego serca szuka moje;

Chcąc mych nieszczęść dojsć przyczyny,

Miłość, Rozum, Pogarda

⁹⁷*bilet* (daw.) — karteczka z krótką wiadomością, liścik. [przypis edytorski]

⁹⁸*krosienka* — zdrobn. od: krosna; *krosno*: przyrząd do wytwarzania tkanin z przędzy poprzez przeplatanie przez siebie dwóch prostopadłych względem siebie układów nitki: osnowy i wątku. [przypis edytorski]

Moim kosztem go tłumaczę;
Chcąc żałować mojej winy,
Jego straty tylko płaczę.

SCENA III

ELWIRA, JUSTYSIA.

JUSTYSIA
Tą razą pewnie wszystkie; i kącika nie ma,
Gdzie bym nie była własnymi oczyma.
A teraz ogień czym prędzej rozłożę,
Niechaj jeden po drugim jak złoczyńca zgorze⁹⁹.

ELWIRA
Jakże, Justysiu — twego zezwolenia czekał?
Chciał cię stąd wykraść i stałość przyrzekał?

JUSTYSIA
Wszak już mówiłam: chciał mnie uprowadzić,
Miłość przysięgał, lecz ja, nie chcąc zdradzić...

ELWIRA
On cię także nie kocha i tylko cię zwodzi.

JUSTYSIA
Tego nie wiem.

ELWIRA
O, pewnie, wątpić się nie godzi,
Gdzieżby mógł Alfred zakochać się w tobie?

JUSTYSIA
urazona
Czemuż nie? Cóż to pani widzisz w mej osobie,
Co by mi w sercach odrazę czyniło?

ELWIRA
No, no, mniejsza z tym; jak było, tak było.
Ale trzeba odesłać wszystkie jego dary;
Nie możesz ich zachować.

JUSTYSIA
Wszak dla lepszej wiary
Wzięłam i dotąd mam jeszcze przy sobie,
Lecz co pani rozkaże, to z nimi dziś zrobię.

ELWIRA
Jakże, Justysiu — nie on pisał listy?

⁹⁹zgorze (daw.) — zgorzeje, tj. spłonie, spali się. [przypis edytorski]

JUSTYSIA

Wszak dałam pani dowód oczywisty
I sam wyznał niestałość, czyliż jeszcze mało?
Lecz na cóż myśleć o tym, co się stało?

ELWIRA

Dobrze mówisz, Justysiu, już myśleć nie trzeba.
Za moję ufność tak zdradzić, o nieba!
Takem wierzyła, takem go kochała,
W niego już przeszła dusza moja cała!

JUSTYSIA

Cóż z tej miłości, kiedy zawsze z trwogą,
Kiedy z jej łaski lzy oschnąć nie mogą;
Od jej zawiązku, w jakiej bądź zabawie,
Wesołą panią nie widziałam prawie.
Leżą w szufladach paryskie ubiory,
Tak innym damom do nabycia trudne:
Czepeczki, wstążki, batysty¹⁰⁰ i mory¹⁰¹,
A pelerynki, pelerynki cudne,
Szlarki anielskie, a zwłaszcza te w ząbki,
Leżą nietknięte, jakby stare rąbki¹⁰².

z rozczuleniem

Wszystko pani przeglądasz obojętnym wzrokiem,
Kaszmir¹⁰³, jak i perkalik¹⁰⁴ równym widzisz okiem.
coraz bardziej rozczulona
Girlandy¹⁰⁵ nie chcesz nosić, stronisz od zwierciadła,
Słowem — okropność w tym domu osiadła!
Wszystko to tej miłości nieszczęśne są skutki;
Lecz teraz przecie, jak miną te smutki,
Powróci spokój, zgryzoty się zmniejszą.

ELWIRA

Dobrze mówisz, Justysiu, będę spokojniejszą.
Chwile rozkoszy! nic was nie zatrzyma,
I nadziei nawet nie ma!
Zniknął sen szczęścia, zniknął mój świat cały,
Tylko żale mi zostały!

JUSTYSIA

Miną i żale, jak i tamte chwile,
Lecz na cóż wspominać tyle,
Na cóż rozmową zawsze je odnawiać?

ELWIRA

Dobrze mówisz, Justysiu, nie trzeba rozmawiać.
Ale powiedźże sama — jakie miał wejrzenie,

¹⁰⁰*batyst* — delikatna, przezroczysta tkanina lniana lub bawełniana. [przypis edytorski]

¹⁰¹*mora* — tkanina jedwabna ze smugowatym deseniem przypominającym słoje drzewa; używana jako wykończenie kołnierzy, kłap lub mankietów uroczystych kreacji, a także do wyrobu wstąg do orderów oraz szat liturgicznych i elementów stroju dygnitarzy kościelnych. [przypis edytorski]

¹⁰²*rąbek* — chusta osłaniająca głowę i ramiona kobiety; w czasach Fredry był to już staroświecki element stroju. [przypis edytorski]

¹⁰³*kaszmir* — cienka, miękka tkanina z wełny kóz kaszmirskich, żyjących na pograniczu Indii i Pakistanu. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*perkal* — tania tkanina bawełniana. [przypis edytorski]

¹⁰⁵*girlanda* — tu: strój głowy kobiecej. [przypis edytorski]

Kiedy swych uczuć dawał zapewnienie:
Ten uśmiech czarujący i ten wyraz w twarzy,
Którym Bóg tylko kochających darzy!

Miłość, Radość

JUSTYSIA

Prawda — miły, przystojny i przysięg nie skąpi;
Ależ mu i pan Hrabia w niczym nie ustąpi.
Także przyjemny, przystojny i młody,
Pragnie spokojnej, domowej swobody
I choć teraz oziębły, ja powiadam przecie,
Że niezadługo kochać się będziecie;
Niechaj się tylko pan Alfred oddali.

ELWIRA

Dobrze mówisz, Justysiu, będziem się kochali.
Ale jesteś ty pewna, że on nie żartował?
Może on tylko ufności próbował?

JUSTYSIA

Czy tak? No, to wiem, co wszystko ma znaczyć:
Niechże i zaraz przyjętym zostanie;
Możesz się pani przed nim wytłumaczyć,
Nawet przeprosić po wziętej naganie.

ELWIRA

Kto? ja? tego zdrajcę miałabym zobaczyć?
Jeszcze przed nim się tłumaczyć?
Ja go nie cierpię! Ja go nienawidzę!
Samym wspomnieniem się brzydę!
Daj, daj te listy.

JUSTYSIA

Na cóż pani bierze?

ELWIRA

Pójdę do siostry.

JUSTYSIA

Więc można zostawić.

ELWIRA

Nie; unikając domysłów w tej mierze,
Stamtąd chcę wszystko do niego wyprawić.
Ty zostań, powiedz, jak Wacław przyjedzie,
Że już nie będę w domu na obiedzie,
Bo przy słabszej dziś siostrze cały dzień zabawię.

ELWIRA *zabiera pakiety listów w swój szal i odchodzi.*

SCENA IV

JUSTYSIA

Ciesz się, Justysiu, i ciesz się, Wacławie!
Otóż to główka, dalibóg, nie lada.

Wszystko, co chciała, najlepiej wypada!
Nie będę teraz lękać się co chwilę,
Będę tu panią, kochać i żyć mile;
Wszystko spokojnie, wszystko z dobrą sławą.
Brawo, Justysiu! brawo!
śpiewa i tańczy
Brawo, brawo, brawo!
WACŁAW *wchodzi i staje w głębi*
Brawo, Justysiu, brawo!

WACŁAW
kończy na tę samą nutę
Brawo, brawo, brawo!

Nastawia ręce, JUSTYSIA wpada w objęcie.

SCENA V

JUSTYSIA, WACŁAW.

JUSTYSIA
Ach, trzymaj mnie pan! W głowie mi się kręci...
Aj, aj, upadnę!

WACŁAW
Nie brak mi na chęci;
Będę cię trzymał nawet i do nocy
I choćbym osłabł, znów przyjdę do mocy.

JUSTYSIA
Nie, siąść wolę.

Idzie do kanapy, wsparta na WACŁAWIE.

WACŁAW
I owszem, usiądziemy sobie.

Siadają.

JUSTYSIA
Wszystko to fraszka¹⁰⁶, ale ja źle robię,
Że pana szukam, co bym miała stronić;
Będę ja za to łez niemało ronić...
Niechże pan, proszę, trochę dalej siądzie.

WACŁAW
Wszystko to fraszka, co było i będzie,
Byle cię tylko przycisnąć do łona...
Ale słuchaj no, gdzie jest moja żona?

JUSTYSIA
Poszła do siostry, która bardzo chora;
Przysłała po nią, zatem do wieczora,
Jeśli nie dłużej, będzie przy niej siedzieć,
O czym mi panu kazała powiedzieć.

¹⁰⁶*fraszka* — błahostka, drobnostka. [przypis edytorski]

WACŁAW

śpiewając na tę samą nutę

Brawo Justysiu, brawo, brawo, brawo!
Raz przecie nie potrzeba dręczyć się obawą:
Od rana do wieczora będziem tylko dwoje;
A, niechże cię uściskam za poselstwo twoje!

Całuje ją.

SCENA VI

WACŁAW, ELWIRA, JUSTYSIA.

ELWIRA

wbiegając

Zapomniałam...

postrzegając

Cóż to jest? cóż to jest? Wacławie?

WACŁAW

Co to jest? He... tak to, te... tak to, nie chcąc prawie,
Jakieś figle się wzięły... łaskotek się bała...

śmiejąc się z przymusem

Łaskotek... otóż jakoś... i tak się rzecz stała.

ELWIRA

do JUSTYSI

Precz! Idź mi z oczu, jaszczurko zjadliwa,

Którąm przy sercu pieściła tak długo!

Taką nagrodę bierze przyjaźń tkliwa?...
Precz z mego domu, teraz tylko sługo,

Nie wartaś słyseć i słowa ode mnie.

Prowadź tak życie, jak zdradzasz nikczemnie!

JUSTYSIA *oddala się w głąb sceny powoli i zatrzymuje się ze spuszczoneymi oczyma do WACŁAWA po krótkim milczeniu*

Ach, mężu, jakżeś w jednej mógł zapomnieć dobie,

Coś winien swojej żonie, coś winien sam sobie?

Takimże związkiem Wacław się zaszczycą?

Taką rywalkę daje mi, niestety?

spoglądając na JUSTYSIĘ

Lecz gdzież ta piękność, która was zachwyca?

Jakież przymioty, jakież to zalety

Tak wasze głowy zajęły szalenie?

z ironią

Niechże je poznam, niechże i ja cenię;

Gdy już z tym bóstwem równać się nie ważę;

klaniając się JUSTYSI

Niechże dziś cześcią¹⁰⁷ przeszłą winę zmażę.

Teraz dopiero dochodzę przyczyny,

Czemu oziębły zawsze byłeś ze mną:

Jam oddalała życzeń cel jedyny,

Jam tylko w domu nie była przyjemną.

Dlategoś to chciał zawsze mnie wyprawić,

Abyś mógł częściej godziny z nią trawić.

Otóż to — wszyscy tacyście mężowie!

Czuli, wierni tylko w mowie;

Mąż, Żona

¹⁰⁷cześcią (daw.) — dziś poprawna forma N. lp: czią. [przypis edytorski]

coraz prędzej

Sami zły przykład dajecie,
A dobre żony mieć chcecie;
Chcecie, aby biedna żona,
Choć zwiedziona, choć wzgardzona,
Zawsze równie was kochała,
Wam wierzyła, was słuchała
I za wszystkie swoje męki
Jeszcze panu niosła dzięki;
Żeby jego znała wolę,
Ukrywała swą niedolę,
Żeby tylko służą była...

tu pakiet jeden listów wypada z szalu

Ach! ach!

chce podnieść, pakiet drugi wypada i następnie wszystkie

O nieba! cóżem uczyniła!

Zakrywa oczy chustką i rzuca się na krzesło. JUSTYSIA się przybliża.

WACŁAW

podnosząc jeden pakiet

Co to znaczy, Elwiro? Aj... Elwiro! żono!

Co to jest? Te... te listy, to do ciebie pono.

A to pięknie! to śmiesznie!

przewracając listy

Od kogo? Do kogo?

Powiedźże, czyje to listy być mogą?

drąc list w rękę; z wzrastającą niespokojnością

Powiedz, duszyczko, ja cię bardzo proszę,

Ja stąd nic złego, całkiem nic nie wnoszę,

Ja nie posądzam; ależ to nieładnie

Czekać, aż twój mąż tajemnicę zgadnie.

Czyjeż te listy? Żono droga, miła!

Tylko jedno, jedno słowo —

Dopieroś tyle mówiła!

Odpowiedźże mi, daj znak, kiwnij głową.

ELWIRA

Nie mogę.

WACŁAW

Dziwnie! Jednak wiedzieć muszę.

ELWIRA

Chętnie bym całą odkryła ci duszę,

Ale przysięgam, nie o mnie mi chodzi.

ALFRED

wchodzi i chce się cofnąć

A, przepraszam.

WACŁAW

Nic nie szkodzi.

ALFRED

Może w zły czas...

WACŁAW

I owszem; mam pomówić z tobą.

ELWIRA

wstając

A, tego już nie zniosę.

Odchodzi.

JUSTYSIA

przybliża się do WACŁAWA

Przed obcą osobą...

WACŁAW

Oddal się.

dzwoni i mówi do KAMERDYNERA

Wejść tu teraz nie wolno nikomu,

Wszystkim powiadać, że mnie nie ma w domu.

JUSTYSIA *odchodzi.*

SCENA VII

WACŁAW, ALFRED.

ALFRED *wszedłszy i postrzegłszy swoje listy, okazuje wewnętrzne pomieszanie; zaciera ręce i nuci czasami, poglądając¹⁰⁸ raz na listy, raz na WACŁAWA. WACŁAW zamyka drzwi, którymi ELWIRA wyszła.*

ALFRED

z przymuszonym śmiechem

Cóż? zamykasz?

WACŁAW

Zamykam.

dlugie milczenie. ALFRED zawsze niespokojny, a WACŁAW drugie boczne drzwi zamyka

Nikt nam nie przeszkodzi.

Alfredzie, przykre dla mnie zdarzenie zachodzi,

Przykre i wyznać; ale znając serce twoje,

Znając i szczerą przyjaźń, chybić¹⁰⁹ się nie boję,

Gdy miłość własną przytłumiając w sobie,

Zgryzot domowych wyznanie ci zrobię.

Właśnie nim wszedłeś, minut kilka, moja żona,

Nie wiem, przeciw tam czemu gniewem uniesiona,

Upuściła przypadkiem tych listów tysiące.

Jej krzyk, jej pomieszanie, wszystkie członki drżące,

Jakaś w tym tajemnicę wskazywać się zdały;

Podnoszę, czytam i staję zdumiały.

Czy uwierzysz? Patrz, same miłośne wyznania,

Jakieś skryte umowy, jakieś rady, zdania,

Przysiąg krociami... słowem, znajdują bilety,

Jakie się zwykle piszą¹¹⁰ do kobiety,

Która nam uczuć całkiem już nie kryje

I z którą się... nareszcie jak najlepiej żyje.

¹⁰⁸*poglądać* (daw.) — spoglądać. [przypis edytorski]

¹⁰⁹*chybić* (daw.) — pomylić się. [przypis edytorski]

¹¹⁰*Jakie się zwykle piszą* (daw.) — dziś popr. tylko z formą bezosobową czasownika: jakie się zwykle pisze, albo z imiesłowem przymiotnikowym biernym: jakie zwykle są pisane. [przypis edytorski]

Pytam, proszę, zgaduję, błagam czy się dziwię,
Elwira milczy.

ALFRED
Milczy?

WACŁAW
Milczy uporczywie,
I tylkom to mógł wyrwać spomiędzy szlochania,
Że ją w tym obce dobro do milczenia skłania.
Co tu więc z tego wnosić, co czynić wypada,
Powiedz, i niech mnie twoja objaśni w tym rada.

ALFRED
Ja sędzę, że Elwira całkiem jest niewinna,
Chyba w tym, że ci kryje, co zrobiła inna!
Ależ trudno wymagać po czulej osobie,
By zwierzona przyjaźni powierzała tobie.

WACŁAW
Ale czyjeż być mogą? Jej związki mi znane,
A potem przyjaciółki gdzie są tak wylane¹¹¹,
Aby sobie podobne powierzały rzeczy?

ALFRED
Prawda, dobra uwaga. Lecz któż mi zaprzeczy,
Gdy te listy pisane przynajmniej od roku,
Że ten związek twojemu nie uszedłby oku?

WACŁAW
Znasz mnie, na co mam mówić — ja bym też nie zoczył¹¹²!
Dlatego to z Elwirą rozmowę odroczył;
Nie chciałem, aby zgadła, co się ze mną działo,
I myślała, że sobie i jej ufam mało.
Nareszcie, na uwagę wszystko biorąc ściśle,
O rozumie Elwiry z większą chlubą myślę —
Lepiej by przecie pisał od niej ulubiony.

ALFRED
Czemu?

WACŁAW
To jakiś student sztychował¹¹³ androny¹¹⁴.

ALFRED
urażony
Dlaczegoż student?

WACŁAW
Bo głupie po trosze.

¹¹¹*wylany* (daw.) — dziś: wylewny, skłonny do objawiania swoich uczuć. [przypis edytorski]

¹¹²*zoczyć* (daw.) — zobaczyć, zauważyć. [przypis edytorski]

¹¹³*sztychować* (daw.) — starannie pisać, kaligrafować. [przypis edytorski]

¹¹⁴*androny* — bzdury, głupstwa. [przypis edytorski]

ALFRED

Ale dlaczego głupie, powiedzże mi, proszę?

WACŁAW

Na, masz, weź ich kilka, czytaj,
A potem, czemu głupie, sam siebie zapytaj.
Nie do mojej więc żony te listy pisane,
Pewnie; jednak spokojnym póty nie zostanę,
Póki całej nie będę tajemnicy wiedzieć.

ALFRED

Niepotrzebna ciekawość cudze sprawy śledzić.

WACŁAW

Wybacz, nie bardzo cudze, gdy o żonę chodzi.

ALFRED

Fe! wstydz się, fe! Wacławie, zazdrość cię uwodzi.

WACŁAW

Zazdrość?

ALFRED

Zazdrość.

WACŁAW

Mylisz się.

ALFRED

Porzuć więc badanie,
Zwróć listy, przeproś żonę i koniec się stanie.

WACŁAW

Nie, nie; zazdrość, nie zazdrość, niechaj co chce będzie,
Ja dzisiaj objaśnionym muszę być w tym względzie.
po krótkim milczeniu
Niech tylko jaki pozór na myśl mi przypadnie...
Z kimże żyje Elwira? Wszystkich znam dokładnie.

ALFRED

Czekaj, co za myśl! Może... Tak jest, nie inaczej:
Justysia, jej służąca, przyjaciółka raczej,
Co się swą francuszczyzną często lubi chwalić,
Wszak łatwo mogła kogo miłością zapalić.
A naśladowując modę i wieku zwyczaję,
Chociaż Polka, po polsku w miłość się nie wdaje —
Wszystko więc po francusku, bilet i rozmowa.
Tak robią nasze panie, tak świata połowa,
Dlaczegoż by Justysia nie tak robić miała
I umiejac inaczej, po polsku pisała?
Nawet — przypomnij sobie, gdym wszedł niespodzianie —
Szła, wróciła i pono... Prawda, wyśmienicie! —
Chciała ci mowę przerwać i wstrzymać odkrycie;
Tak, wierzaj mi, niepróżne są domysły moje.

WACŁAW
Justysia? To być może, wiesz, tego się boję.

ALFRED
A tobie co to szkodzi?

WACŁAW
No, jużci nie szkodzi,
Ale to w moim domu... jakos nie uchodzi...
Aby pod moim bokiem... moralność cierpiała.

ALFRED
z ironią powtarzając
Aha, moralność!

WACŁAW
Zatem jest to rzecz niemała...
Ale na cóż przed tobą mam się kryć w tej mierze,
Kiedym zaczął się zwierzać, z wszystkiego się zwierzę;
Otóż widzisz, Justysia... Ale nie wnoś sobie,
Że ona jest służącą w zwyczajnym sposobie;
Ona wzrosła z Elwirą, wzięła wychowanie,
Które by dobrym było nawet w wyższym stanie,
Od swych nauczycieli korzystała wiele
I znając ją dokładnie, mogę wyznać śmieie...

ALFRED
z niecierpliwością
No i cóż ta Justysia?

WACŁAW
Otóż ta dziewczyna...
Chciałbym, żebyś z nią mówił, to rozkosz jedyna!
Trudno prawdziwie wierzyć, jak ma dobrze w głowie,
Jak rozsądna, przyjemna, wesoła w rozmowie...

ALFRED
No, no — i cóż Justysia?

WACŁAW
Wszystko wyznać muszę:
Otóż... A co najbardziej zaszczyca jej duszę,
To jest dobroć anielska z tym czułym wyrazem...

ALFRED
z niecierpliwością
Ale cóż ta...

WACŁAW
A zwłaszcza ma... coś... coś... tak razem...

ALFRED
Ma coś, ma, ma; wiem ja, wiem; ale skończ, u katal!
Cóż ta Justysia? ta ozdoba świata...

WACŁAW

wpadając w mowę

Bardzo mi się podobała.

ALFRED

Tak?

WACŁAW

prędko

Kochamy się wzajemnie
I umiemy żyć przyjemnie;
Otóż okoliczność cała.

ALFRED

Umiecie żyć przyjemnie? — Umiejętność rzadka.
Lecz jakże już trwa dawno ta dla mnie zagadka?

WACŁAW

Od dwóch tygodni jestem pewny, że mnie kocha.

ALFRED

na stronie

Od dwóch tygodni mnie zwodzi.

WACŁAW

zastyszawszy

Czy zwodzi?

Otóż właśnie i mnie o to chodzi!

Ale znowu nie jest płocha

I te listy w takim zbiorze...

Nie, to być nie może.

Ale, hm, prawda, przypominam sobie,
Ktoś się w niej kochał młody i bogaty;
Raz mi wspomniała w dość dziwnym sposobie,
Nawet się śmiała z kochanka utraty.

Lecz jeśli mając te oba przymioty,

To jest młodość i klucz złoty,

Nie umiał panicz wyszukać sprężyny

Do ustalenia tak młodej dziewczyny,

To już być musiał, mówiąc między nami,

Gap, ale gap nad gapiami.

ALFRED

nieukontentowany

Jakież dziś domyślny.

WACŁAW

Więc tym się nie straszę.

Ale to próżne są domysły nasze;

Wolę Justysię tu przysłać do ciebie,

Staraj się, proszę, w pewność ją wprowadzić,
Że chcesz dopomóc tę sprawę zagładzić.

Ofiaruj się jej w potrzebie,

Że przyjmiesz nawet i listy na siebie,

Że... Ale ty potrafisz sobie z nią poradzić,
A ja tymczasem, aż do nóg niżony,
Będę o spokój wszystkich prosić mojej żony.

Odchodzi.

SCENA VIII

ALFRED

ciska listy o ziemię

Niech cię!... Wierz tu kobietom, bądź szczerzy, bądź stały,
W pole cię wyprowadzi lada nosek mały.

Kobieta

chodzi dużym krokiem

Dziecko... niewinność... słóweczka pieszczone...
No proszę, prócz niej — każdy był zwiedziony;
Żona od męża, mąż znowu od żony,
Ja zaś zwodziłem i męża, i żonę,
A ta najlepiej, duszyczka kochana,
Bo zwiodła i mnie, i panią, i pana.

SCENA IX

ALFRED, JUSTYSIA.

ALFRED

Pięknie, panno Justyno, najpiękniej, wybornie!
Czemuż oczka spuszczone? Czemu tak pokornie?

Już mnie nie zwiodą te minki udane —
Znane jej serce, nadto dobrze znane;
Nic nie chcę słuchać, nic zmiękczyć nie zdoła.

po krótkim milczeniu

Cóż, nic nie mówisz? Nie śmiesz podnieść czoła?
Zwiodłaś mnie dla drugiego, zastąpi go trzeci,
Fe, wstydz się mościa panno¹¹⁵! Nic bardziej nie szpeci
Jak płochosc, chytrość, zmienność i nieczulość razem,
A wszystkich tych przymiotów — waćpanna¹¹⁶ obrazem.

JUSTYSIA, *która dotąd stała ze spuszczonymi oczyma i pokornie słuchała, parska śmiechem, spojrzawszy mu w oczy.* ALFRED *zdziwiony i trochę zmieszany*

Cóż to jest?

JUSTYSIA

śmiejąc się

Ach, ach, jakże mnie to bawi,
Kiedy się pan gniéwa!
Lecz za cóż mi pan to kazanie prawi?
Za cóż tak przezywa?

ALFRED

Czemuż mnie i Waćława uwodzisz, fałszywa?
W jednej, w tej samej dobie, ledwie nie w godzinie,
Nie mówiszże obydwom, że kochasz jedynie?

¹¹⁵mościa panno — dawny zwrot grzecznościowy, skrót od: miłościwa panno. [przypis edytorski]

¹¹⁶waćpanna — skrót od dawnego zwrotu grzecznościowego: wasza miłość panna (wasza miłość panna). [przypis edytorski]

JUSTYSIA

Ni pana, ni też jego nie zwodzę w tej mierze,
Mówię mu, że go kocham, bo też kocham szczerze.

ALFRED

A mnie, niewdzięczna?

JUSTYSIA

śmiejąc się

Za panem szaleję!

ALFRED

Sama się śmiejesz.

JUSTYSIA

Bo się pan nie śmieje.

Lecz tu nie pora na kłótniach czas trawić;

Potrzeba panią z nieszczęścia wybawić.

Jak tu zniweczyć dowód oczywisty,

Te listy pańskie, te nieszczęsne listy?

ALFRED

bierze kapelusz i chce odchodzić

Co mnie do tego? Umiecie nas zwodzić,

Umiecie broić, umiejcież i godzić!

wraca się i pierwszy wiersz mówi z namysleniem, dalej z wzrastającą złością

Powiedz, że były do ciebie pisane...

Że... w tobie całe miasto zakochane,

Rząd, senat, armija cała,

Wszystkie ucznie, profesory,

Mecenasy i doktory...

Żeś od wszystkich listy miała,

Żeś... powiedz, co będziesz chciała;

A jeśli Wacław twojej nie uwierzy mowie,

Niechaj się mnie zapyta, wszystkiego się dowie.

WACŁAW wchodzi, a na znak jego JUSTYSIA odchodzi.

SCENA X I OSTATNIA

WACŁAW, ALFRED.

WACŁAW

Elwira wszystko wyznała,

Winna, ale wina cała

Na nią samą spaść nie może;

W naszym sumieniu największą część złożeń.

Alfredzie, tego rodzaju urazy

Jednym zwyczajnie kończą się wyrazem.

Wiem, co odpowiesz, ale wiem zarazem —

I to przyznasz — że w tej dobie

Jaka bądź żądza szalona,

Wre w głębi naszego łona,

Musim zapomnieć o sobie.

Jest obowiązkiem naszego honoru

Chronić od skazy, od skazy pozoru,

Tę, co zbyt ufna, serca tylko żyjąc wiarą,
Przewrotności dziś naszej stała się ofiarą.

ALFRED

Rozumiem. I przyrzekam święcie, że w tym względzie
Wola twoja, jaka bądź, prawem dla mnie będzie.

Kłaniają się zimnym ukłonem i odchodzą w przeciwnie strony.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/fredro-maz-i-zona/>

Tekst opracowany na podstawie: Aleksander Fredro, Dzieła Aleksandra Fredry tom II, wyd Gebethner i Wolff, Warszawa 1880.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl). Sfinansowano dzięki zrzutce społecznościowej czytelniczek i czytelników Wolnych Lektur.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Michał Orzechowski, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Marta Prałat, Joanna Lubecka, Anna Basińska, Anna, Sebastian Firlik, Piotr Wozny, Dariusz Dębek, Ren Brzozowski, Bartłomiej Marcinkiewicz, Marianna, Anna, AM, Maria Tymowska, Lisok, Antoni, Jaśmina, Marcin, Jerzy Seremak, Anna Gregorowicz, Ania, Małgorzata Pietkun, Maciej, Anna, Pinius, Wojtek Ł., Bartosz Tyrna, Oleg Smyrnov, Aleksander Parkitny, Alicja Koźmińska, Jacek Fitt, Antoni Markowski, Beata Krupa, Lidia Ceitel, Rafał Tył, Paweł, Dariusz Kopeć, Ievgeniia, Mariusz Snela, Bartosz Janukiewicz, Małgorzata Ratajczak, Natalia Drelich, Sydonia Małkowska, Mateusz, Małgorzata Kwiecińska, Marta Karpińska, Katarzyna, Józef Dziedzic, Mirosław Mederski, Marzena, Karolina Bogdańska-Serowy, Symon Pakuła, Krzysztof Rosiński, Marta, KS, Krzysztof Szelkowski, Natasza, NT, Natalia Szotrowska, Marlena Harasim, Misia, Roksana Woźniak, Michał Namirowski, Magdalena Bączyk-Gorzelańczyk, Maciej Jaśniewski, KingAdam88, Mateusz Hanuła, Michał Pods, Bartek Gryglik.

ISBN 978-83-288-7424-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).